



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVI

NR 51 • 19 XII 1993 r.

CENA 6000 ZŁ

200 tys. zł w grudniu, 340 tys. zł od stycznia, od czerwca?

3

Kiedy na świecie pojawił się wirus gier hazardowych?

4

... może jeszcze w tym wieku będą znowelizowane programy wychowania fizycznego

5

Dyrektor radny wie gdzie zapukać, aby otrzymać wsparcie

6

Dyrektor KRZYSZTOF SKWARNICKI zapewnia, że nikt nie zamierza likwidować domu dziecka przy Parkowej, ani przenosić z niego wychowanków.

WITOLD SALAŃSKI

STRAJK W STAJNI AUGIASZA

PAŃSTWOWY Dom Dziecka nr 4 w Krakowie przy ulicy Parkowej, sobota 13 listopada. Dochodziła siedemnasta. Dyżurująca wychowawczyni zatelefonowała do dyrektora. Powiedziała, że czuje napięcie i się boi. Gdy ledwie zdążyła wypowiedzieć te słowa, do gabinetu, z którego dzwoniła, weszli, a właściwie wkroczyli najstarsi wychowankowie. Zażądali kluczy. Oświadczyli, że przejmują budynek, bo jest strajk. Dyrektor Skwarnicki usłyszał w tym momencie jakiś rumor i łączność telefoniczna nagle się urwała, zadzwonił więc na policję i natychmiast udał się na Parkową. Z daleka dostrzegł wiszący na budynku transparent z napisem „Strajk”. Była już policja, ale — jak się okazało — nie ta, którą wzywał. Przed budynek zajechał bowiem patrol, który objeżdżał okoliczne ulice i zauważył transparent. Po chwili nadjechał samochód lokalnej telewizji. Jak spod ziemi wyrosli dziennikarze. Zrobiło się tłumnio i szumnie. Dwie i pół godziny później było już po strajku. W telewizji zaś, w głównych wiadomościach ogólnopolskich o 19.30, pojawiła się informacja o proteście. Poniedziałkowa prasa krakowska pisała o strajku na pierwszych stronach. Protestującym udało się rozpropagować 13 postulatów. Pierwszy był skierowany do kuratora, od którego zażądali na piśmie gwarancji, że nie będą przeniesieni. Znalazł się też postulat zaadresowany do telewizji, aby zechciała być świadkiem otwartej dyskusji z dyrektorem i wychowawcami. W pozostałych wyrazili swój stosunek do dyrektora: „Żądamy nowego dyrektora — precz ze Skwarnickim i jego bandą”; „Mamy dosyć Skwarnickiego i jego kłamstw”

I dalej: „Żądamy, aby traktowano nas jak ludzi, a nie jak przedmioty”, „Żądamy utworzenia samorządu wychowanków PDDz.”. Główni uczestnicy strajku, Grzesiek, Darek, Michał, Irek, Marcin i Krzysiek chętnie przystają na rozmowę. Proszą, żeby nazwisk nie podawać, bo obawiają się zaczepek — w szkole, na ulicy, w domu dziecka. Nieważne też co kto mówi. Jesteśmy jednomyślni — stwierdzili. — Jak to się zaczęło? Koledzy dowiedzieli się, że nowy dyrektor ma jakieś plany, z których wynika, że będziemy przeniesieni. Więc zapytaliśmy go spokojnie, czy to prawda. Powiedział, że tak i że jest to jego projekt uzgodniony z kuratorium i teraz nie ma odwrotu. — Ja miałem być przeniesiony z bratem do „jedyńki”. Gdy brata już zabrali, zrozumiałem, że jeśli nie uciekniemy, to wkrótce przeniosą mnie i moich kolegów. Wymknęliśmy się w ośmiu i zatrzymaliśmy się w starej szopie po drugiej stronie Wisły. — Dwóch kolegów poszło do „Gazety Krakowskiej”, bo znamy tam panią redaktorkę, która pisała o naszym domu i była u nas na Wigilię. — Chcieliśmy tą ucieczką zaprotestować przeciwko przenoszeniu nas do innych domów dziecka. Wieczorem podeszliśmy pod nasz dom i pan dyrektor nas zauważył. Powiedział, żebyśmy wrócili, bo policja już wie o wszystkim i że możemy mieć kłopoty.

7



Fot. Robert Andrzejewski

JERZY KRAŚNIEWSKI

GŁUSI I ŚLEPI

Atmosfera, którą wypełniały wzajemne niechęci i animozje, tężała od wielu lat. Wybuch nastąpił w początkach lat 90, a towarzysząca temu propagandowa agresja trwa właściwie do dziś. Czarę gorzkości środowisk muzycznych i plastycznych przepełnił przygotowany przez MEN w 1991 r. projekt programu nauczania przedmiotów ogólnokształcących. Muzyka i plastyka zostały przesunięte do grupy zajęć fakultatywnych. Uczniowie niektórych klas mogliby je wybierać na równi z językiem obcym i zajęciami komputerowymi. W tej konfiguracji przedmioty artystyczne znalazły się, jak uważano, z góry na straconej pozycji.

Przez wiele miesięcy mieliśmy do czynienia, a może nadal mamy, ze stanem autentycznej konfrontacji. Z jednej strony znalazło się MEN, autorzy programów ogólnokształcących, nauczyciele i dyrektorzy szkół. Z drugiej strony — muzycy i plastycy, którym sekundował resort kultury oraz wyższe uczelnie artystyczne z Radą Wyższego Szkolnictwa Artystycznego oraz m.in.

organizacje branżowe, jak Stowarzyszenie Polskich Artystów Muzyków, a także stołeczne Forum Stowarzyszeń i Związków Twórczych. W pewnym momencie wśród atakujących MEN znalazła się Rada Główna Szkolnictwa Wyższego, której dopiero w połowie 1993 r. przedstawiono stan przygotowywanych reform programowych. Do negocjacji włączyła się też Sekcja Uczelni Artystycznych rady oraz specjalnie powołany przy sekcji Zespół Wychowania Artystycznego.

Przez największe ośrodki wielkomiejskie przetoczyła się fala dyskusji organizowanych przez środowiska artystyczne, spośród których największym echem odbiła się sesja naukowa w Łodzi — „O miejsce muzyki w szkole” (19 kwietnia 1993 r.).

FAKTY I TENDENCJE

Jakie są fakty i zauważalne tendencje? Od końca lat 80. nawet najmniej bystrzy obser-

watorzy dostrzegają zamieranie naturalnej aktywności uczniów w szkołach podstawowych i średnich. W sferze wychowania artystycznego, a także estetycznego (lekcje muzyki i plastyki), nasze szkolnictwo jałowuje.

Pogłębia ten niekorzystny proces prawie całkowite zlikwidowanie w pewnym momencie różnego typu zajęć pozalekcyjnych i pozaszkolnych. Niczego nie zmieniły próby znikomej odbudowy niektórych form w okresie późniejszym. Na przykład zaprzestano całkowicie finansowania działalności chórów szkolnych, a od września br. znalazły się pieniądze na opłacanie chórów miedyszkolnych. Niestety, część spośród nich uległa wcześniej likwidacji. Jednocześnie zamarła praca wielu młodzieżowych domów kultury oraz innych młodzieżowych ośrodków wychowania artystycznego. O głębokim załamaniu rytmu zajęć pozalekcyjnych świadczą liczby: 1989 r. uczestniczyło w nich 49 proc. uczniów, w 1993 — już tylko 21 proc. i nic nie

wskazuje, by miało być lepiej. A może być gorzej!

Gdzie szukać źródeł tego kryzysu? Czy można wszystko sprowadzić do wspólnego mianownika — pustej kasy? Niektórzy są skłonni wskazywać ogólny kryzys kultury europejskiej, zachodniej, gdzie spustoszenie sięją massmedia, a wyższa kultura jest źródłem przeżyć najbogatszych środowisk. Większość polskich dyskutantów odrzuca ten pogląd, szukając źródeł kryzysu w PRL-owskiej przeszłości oraz w niemałych zaniedbaniach, jakie obserwujemy w szkolnictwie.

Najwięcej strzał znalazło się w tarczy z napisem MEN i szkoła. We wszystkich środowiskach twórczych formułowane są zarzuty pod adresem programów nauczania i źle ich realizacji. Przyczyn tego ostatniego zjawiska szuka się w fatalnej obsadzie wielu przedmiotów przez nauczycieli niefachowców. Przy czym nie chodzi tylko o muzykę i plastykę, co jest zjawiskiem nagminnym, lecz także inne przedmioty z grupy tak kanonicznych, jak historia, matematyka, fizyka. A wszak one też mają wpływ na ogólną kulturę wychowanków.

6

CO PISZA INNI

WYBRNĄĆ Z SYTUACJI PATOWEJ

Najwięksi pesymiści ucichli, widząc wyrażenie, że rząd nie ma niecných intencji odwracania koła historii.(...) Program pilotażowy z pewnymi modyfikacjami ma być dokończony. Szkoły mają być przejmowane od nowego roku, z tym że nie obligatoryjnie a dobrowolnie. Oczywiście, w takich warunkach wiele gmin może odroczyć decyzję w sposób asekurancki. Trzeba było jednak wybrnąć jakoś z sytuacji patowej i uwzględnić realne źródła oporów. (...) Konieczna jest rzeczowa rozmowa, a nie kurczowe trzymanie się krańcowych stanowisk. (...) Raczej ujawniają się animozje i nerwowość. (...) (Lech Winiawski — „Współnota” nr. 50/93)

KTO ZA TO ZAPŁACI?

(...) Wobec ogólnie zabagnionego stanu prawnego, nieruchomości stanowiących mienie oświatowe (...) w licznych przypadkach wojewoda nie będzie w stanie wydać decyzji komunalizacyjnych 1 stycznia 1994 r. (...) Do rozwiązania pozostanie problem (...) rozgrzebaných inwestycji oświatowych (...). Nikt dokładnie nie policzył (...) kosztów mieszkań w domach nauczycieli. Nauczycielom w szkołach kuratorskich MEN zobowiązał się do wykupu niżek. Kto wykupi niżki dla nauczycieli zatrudnionych w szkołach samorządowych? Największą jednak kosią niezgody będzie nauczycielskie pensum godzin. (...) Należy się liczyć z tym, że zniesienie przywilejów nauczycielskich będzie bardzo trudne, a to oznacza wydatki z budżetu gminy (Zdzisław Majewski — „Współnota” nr. 50/93)

BIZNES W LICEUM

Paradoksalne — w czasie, gdy powstają tysiące nowych, prywatnych firm, największe problemy ze znalezieniem pracy mają ludzie, którzy nie zostali zdemoralizowani pracą w socjalistycznych przedsiębiorstwach. (...) Niedawno Wojewódzki Urząd Pracy w Łodzi ogłosił konkurs dla bezrobotnych absolwentów. Najlepsze projekty uruchomienia własnej firmy miały być nagrodzone tanim, dość sporym kredytem. Spośród zarejestrowanych ok. 6 tys. absolwentów pozostających bez pracy, do konkursu wystartowały jedynie trzy osoby (...) Próbą wyjścia naprzeciw nowym potrzebom jest program wprowadzony w ośmiu szkołach województwa łódzkiego (...) Celem nie jest przekazywanie teoretycznej wiedzy, ale wyrobienie praktycznej umiejętności oceny własnych możliwości, pracy w zespole, analizy problemu „strukturyzowania” doświadczeń, planowania działań i własnej kariery zawodowej, wreszcie odwagi w podejmowaniu decyzji. (Grzegorz M. Grabowski, „Życie Gospodarcze” nr. 50/93)

OBNIŻENIE POZIOMU ŻYCIA

Ceny mięsa i jego przetworów rosną nieomal z dnia na dzień, a siła nabywczą naszych dochodów, kurczy się błyskawicznie. (...) Największy wzrost cen mięsa nastąpi w pierwszym półroczu nadchodzącego roku. (...) Jedyną skuteczną metodą przyhamowania cen byłoby obniżenie lub czasowe zawieszenie 36 proc. cła na importowane mięso. Nic dziwnego, że „chłopski” rząd premiera Pawlaka decyzji takiej nie podjął (...) zatem (...) z rozmysłem poświęca kilkadziesiąt milionów konsumentów na ołtarzu rolniczych interesów. (Mariola Balicka — „Wprost” nr. 50/93)

75 LAT ZHP

ZHP jest jedyną organizacją młodzieży polskiej, która (...) była czynnym elementem wszystkich przeobrażeń naszej narodowej oraz państwowej rzeczywistości. (...) Był też jedyną organizacją wychowawczą naszej młodzieży. W okresie ostatnich czterech lat ZHP, z przyczyn najpełniej politycznych, był materialnie i organizacyjnie sekowany przez centralną administrację rządową. MEN wyraźnie faworyzował inne organizacje młodzieżowe. Czy Związkowi Harcerstwa Polskiego uda się teraz lepiej kontynuować to, co czynił dotychczas? (...) — to zależy nie tylko od samego ZHP, ale w równym stopniu od państwa, od rządu, od władz szkolnych. (Kazimierz Koźniewski — „Polityka” nr. 50/93)

wybrała

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

TAK PRZECIEŻ BYĆ NIE MIAŁO

Aktualne poczynania nowego Rządu w kwestii podwyżek dla nauczycieli świadczą, że obietnice przedwyborcze ugrupowań, które wygrały wybory, były instrumentem wiodącym do celu, którym było ulokowanie się na intratnych posadach. Kwoty podwyżek nie rekompensujące kosztów utrzymania są wymownym tego dowodem.

Tego typu działania w błyskawicznym tempie podważają wiarygodność Rządu i wspierających go ugrupowań.

Żądamy od Zarządu Głównego ZNP i Pana Prezesa zdecydowanej i stanowczej postawy odpowiadającej oczekiwaniom środowiska oświatowego.

**Zarząd Oddziału ZNP
Rymanów**

VII KONKURS POETYCKI

O BUŁAWĘ HETMAŃSKĄ

Związek Nauczycielstwa Polskiego, Zarząd Główny w Warszawie i Zarząd Okręgu w Białymstoku oraz Nauczycielski Klub Literacki w Białymstoku ogłaszają **VII Konkurs Poetycki o Buławę Hetmańską**. Może w nim wziąć udział każdy twórca, który do **10 lutego 1994 r.** nadeśle, na niżej podany adres, zestaw pięciu wierszy opatrzonych godłem, nie drukowanych, nie publikowanych w innej formie — w pięciu egzemplarzach maszynopisu. Do utworów należy dołączyć zaklejoną kopertę zawierającą rozwiązanie godła (powtórzenie godła, imię i nazwisko autora, dokładny adres, numer telefonu i zawód). Tematyka wiersza dowolna.

Przynane zostaną buławy hetmańskie: złota, srebrna i brązowa.

Teksty nadesłane na konkurs nie będą zwracane. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo do ewentualnego druku zgłoszonych tekstów.

Kwestie nie ujęte w regulaminie rozstrzygać będzie jury.

Wręczenie nagród w **maju 1994 r.** Laureaci konkursu otrzymają wcześniej zaproszenia.

Wiersze na konkurs i wszelką korespondencję należy kierować pod adresem: **Nauczycielski Klub Literacki przy Zarządzie Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 3, 15-959 Białystok**, z dopiskiem na kopercie „konkurs”.

(z)

PRZEPRASZAMY ZA ...MEN

Informując o odbywającej się w katowickim WOM międzynarodowej konferencji poświęconej zarządzaniu oświatą we wschodniej i zachodniej Europie („GN” nr 42 „Persona non grata”) m.in. napisaliśmy: „z tego co nam wiadomo, mimo oświatowej biedy wydatkowano na tę imprezę sporo naszego — podatników — grosza”. Tym stwierdzeniem poczuła się dotknięta dr Danuta Elsner, dyrektor katowickiego WOM-u. Albowiem jak stwierdziła w liście do redakcji („GN” nr 46), na konferencję ową nie przeznaczono ani złotówki z kiesy państwowej. Ponieważ dysponowaliśmy informacjami z MEN na temat finansowania programu dr Elsner — zgodnie z którymi pani dyrektor otrzymała dotację w wysokości 0,5 mld zł — nasza odpowiedź była jednoznaczna. Do-

KRONIKA

● W dniach 29—30 listopada odbyła się w Konstancinie konferencja naukowa zorganizowana przez Wyższą Szkołę Pedagogiki Specjalnej na temat: „Integracyjne kształcenie niewidomych i słabo widzących dzieci — możliwości i ograniczenia”. Wzięli w niej udział pracownicy nauki z WSPS, UMCS i PAN, przedstawiciele MEN, PZN oraz ZNP. Na program konferencji złożyło się 17 wystąpień i informacji o badaniach i analizach dotyczących integracyjnego kształcenia dzieci i młodzieży o różnych upośledzeniach (nie tylko wzroku) w Polsce oraz niektórych innych krajach (Hiszpanii, Anglii, USA, Holandii). Wskazywano na szanse, jakie kształcenie integracyjne stwarza dzieciom upośledzonym, formułowano wnioski dotyczące warunków organizacyjnych, finansowych i kadrowych, które powinny być spełnione, aby osiągnąć zamierzone efekty. ● 30 listopada odbyło się w Warszawie posiedzenie Zarządu Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP. Poświęcone ono było ocenie działalności Sekcji w kadencji oraz ustaleniu programu działania na pierwsze półrocze 1994 r. Praca Sekcji w najbliższym okresie będzie koncentrować się na organizacyjnym i merytorycznym przygotowaniu posiedzenia plenarnego na temat doświadczeń i efektów kształcenia osób niepełnosprawnych, które odbędzie się w maju 1994 r. w Krakowie. Przewiduje się, że weźmie w nim udział Zarząd Europejskiego Stowarzyszenia Szkolnictwa Specjalnego (EASE), z którym ZNP współpracuje od lat. ● 30 listopada sekretarz ZG ZNP Anna Zalewska uczestniczyła w otwartym posiedzeniu Zarządu Oddziału ZNP w Sochaczewie, z udziałem działaczy ZNP i nauczycieli z sochaczewskich szkół. Dyskutowano o aktualnej sytuacji oświaty i jej pracowników, oczekiwaniach środowiska, działaniach Związku i jego stanowisku wobec zamierzeń władz, możliwościach wpływania na politykę oświatową wynikających z działalności związkowych posłów i senatorów. ● 2 grudnia odbyło się posiedzenie Zespołu Społecznych Inspektorów Pracy i Prezydium Komisji Ekonomiczno-Prawnej i Ochrony Pracy ZG ZNP. Obrady poświęcone były opracowaniu dwóch ankiet dotyczących funkcjonowania społecznej inspekcji pracy w oświacie i warunków pracy oraz przestrzegania przepisów prawa. Opracowano także projekty dziennika kontroli zakładowego społeczne-

piero osobista wizyta pani Danuty Elsner w redakcji wyjaśniła nieporozumienie.

Jak się bowiem okazało, pani Danuta Elsner jest autorką kilku programów realizowanych we współpracy z partnerami zagranicznymi, a owe 0,5 mld zł dofinansowania MEN przyznało na realizację całkiem innego programu niż ten, o którym pisaliśmy. Oznacza to, iż dr Danuta Elsner miała rację zapewniając nas, że konferencja, o której pisaliśmy sfinansowana została jedynie ze środków zagranicznych i własnych, zarobionych przez katowicki WOM. Nie wydano zatem na nią ani jednego podatników grosza.

Panią dr Danutę Elsner zatem serdecznie przepraszamy; placówce, której szefuje życzymy wielu sukcesów, w tym także w zdobywaniu środków, dzięki którym rozszerzać może swą działalność merytoryczną. Ze swej strony przyrzekamy, że na drugi raz ostrożniej podejdziemy także do informacji z MEN.

Redakcja

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w Ruchu lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłacając na konto redakcji:

PBK SA III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz w IV kwartale br. sumę 7 800 zł, a w I kwartale 1994 r. 8000 zł (w tym opłata pocztowa) otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą!

go inspektora pracy oraz wytyczne w sprawie powołania okręgowych komisji ochrony pracy. ● 3 grudnia odbyło się posiedzenie plenarne Krajowej Sekcji Oświaty Dorosłych z udziałem kierownictwa Departamentu Kształcenia Dorosłych MEN. Zebrani podsumowali pracę Sekcji w kadencji, przyjęli zadania na I półrocze 1994 roku, zapoznali się z działalnością MEN w zakresie kształcenia ustawicznego. W dyskusji podkreślano znaczącą rolę placówek oświaty dorosłych w zwalczaniu bezrobocia. Uczestniczący w posiedzeniu wiceprezes ZG ZNP Ryszard Łepik przedstawił informację o bieżącej działalności ZNP. ● 6 grudnia zebrało się Prezydium Zarządu Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów pod przewodnictwem Adama Fuchsa. Zatwierdzono plan pracy i budżet Sekcji na 1994 rok, ustalono tematykę posiedzeń Zarządu. Ponadto omówiono założenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej oraz przyjęto sprawozdanie z wydatkowania funduszy zgromadzonych na koncie „Senior”. ● 7 grudnia odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZNP. Zebrani zapoznali się z wstępną informacją o projekcie budżetu oświaty na 1994 r., którą przedstawił wiceminister edukacji Kazimierz Dera. Prezentując wstępne założenia ministerstwo zobowiązało się do przekazania projektu budżetu oświaty Zarządowi Głównemu ZNP w najbliższych dniach. Prezydium upoważniło Sekretariat ZG ZNP do przedłożenia stanowiska ZNP w sprawie projektu budżetu Radzie Ministrów. Prezydium przedyskutowało i przyjęło materiały przygotowane na posiedzenie Zarządu Głównego ZNP w dniu 21 grudnia dotyczące: stanowiska ZNP wobec problemów kształcenia i doskonalenia nauczycieli, planu pracy i budżetu ZG ZNP oraz planu działalności gospodarczej agendy ZNP na 1994 rok. ● 8 grudnia obradowało Prezydium Zarządu Krajowej Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Tematyka obrad obejmowała: przygotowanie stanowiska w sprawie sytuacji materialnej pracowników oświaty nie będących nauczycielami, przyjęcie planu pracy na 1994 rok oraz omówienie spraw związanych z kampanią sprawozdawczo-wyborczą w Sekcji.

Opracowała
LUCYNA BANASZKIEWICZ

GOŁOTCZYŻNA

ABSOLWENCI NA ZJAZD

Z okazji jubileuszu 85-lecia Zespołu Szkół Rolniczych Bratne w Gołotczyźnie **2 i 3 lipca 1994 roku odbędzie się zjazd absolwentów wszystkich roczników**. Pełny koszt uczestnictwa — 500 tys. zł. Wpłaty należy dokonywać na konto: **Bank Spółdzielczy — Ciechanów, nr 646093-913124-2075-271**.

Zgłoszenia z podaniem daty ukończenia szkoły, kierunku kształcenia, nazwiska panińskiego, należy nadsyłać do **31 marca 1994 roku** pod adresem: **Komitet Organizacyjny Zjazdu Absolwentów w Gołotczyźnie**

ZAPROSILI NAS

Zarząd Główny Polskiego Związku Niewidomych na konferencję prasową po niedawno odbytym XI Krajowym Zjeździe Deleatów PZN w Ustroniu Zawodziu **Polska Agencja Informacyjna** na uroczystą prezentację zastosowań wysoko zaawansowanych technologii Phonak dla integracyjnej rehabilitacji osób niedosłyszących, zwłaszcza małych dzieci, uczniów i studentów do hotelu Mercure w Warszawie **Rektor Wyższej Szkoły Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej** w Warszawie na konferencję naukową nt. „Przemoc w rodzinie oraz zinstytucjonalizowanych stosunkach interpersonalnych” **Stoleczne Centrum Edukacji Kulturalnej oraz Oficyna Wydawnicza STON** na spotkanie z cyklu Bazar Literacki

(z)

Adres redakcji: ul. Juliana Śmulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. **Telefony:** 26-34-20, 27-66-30. **Centrala:** 26-10-11. **Telex:** 81-68-96. **Fax:** 26-34-20.

nowska, Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), **Krystyna Strużyna**, (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witałewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Garbolewska** (kier. działu administracji), korekta — **Małgorzata Gościńska, Zofia Rozum**. Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Fotokład i druk: Interpoligrafia S.A., 02-018 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86

Redakcja nie odpowiada za treść i skutki ogłoszeń i reklam. Zam. 782

OSTATNI RAZ?

Już czwarty z rzędu rok zostaje zawieszona realizacja ustawy z 1989 r. o kształtowaniu środków na wy-nagrodzenia w sferze budżetowej. Za-sadnicza różnica pomiędzy decyzyj-ami kolejnych ekip rządowych a tego-roczną w tej sprawie, polega na tym, że o ile dotąd płace w sferze budżeto-wej były przyklejone — w pakiecie ustaw okolobudżetowych — do zasa-dniczej ustawy budżetowej państwa i głosowane jednocześnie, to tym ra-zem ustawa o kształtowaniu środków w sferze budżetowej była dyskutowa-na i głosowana osobno, przed wła-sciwą debatą budżetową. Co prawda może świadczyć to o poważniejszym traktowaniu pracowników tej sfery przez obecny rząd, ale większe na-dzieje na systemowe rozstrzygnięcia budzi raczej uchwała Sejmu (przyjęta wraz z tą ustawą), a zobowiązująca rząd do szybkiego opracowania no-wych zasad kształtowania wynagro-dzeń.

Na podstawie tej ustawy od 1 stycz-nia 1994 r. wynagrodzenia wzrosną o średnio 340 tys. zł na jeden tzw. etat kalkulacyjny. Prócz tego pracownicy edukacji (służby zdrowia) otrzymają 200 tys. zł jednorazowej wypłaty za grudzień 1993 r. Obie wypłaty na-stąpią nie później niż do 15 II 1994 r. Ponadto zapowiadane jest podwyż-szenie uposażeń z dniem 1 czerwca 1994 r. — bez określenia sumy, ale z zaznaczeniem, że na podwyżkę cze-rwcową będzie miała wpływ wyso-kość styczniowej.

Nowością jest ustalenie paramet-rów wzrostu przeciętnych uposażeń, określa to zapis art. 3 ust. 2, który zobowiązuje rząd do zahamowania tendencji spadkowych wynagrodzeń. Zapis ten zapewnia wzrost przecięt-nego wynagrodzenia pracowników sfery budżetowej nie niższy niż prze-widywany w ustawie budżetowej wzrost przeciętnych wynagrodzeń pracowników zatrudnionych w sekto-rze przedsiębiorstw gospodarki naro-dowej i wyższy co najmniej o dwa punkty procentowe od planowanego w tej ustawie średniorocznego wzros-tu cen towarów i usług konsumpcyj-nych. Zatem oznacza to porównywa-nie wynagrodzeń pracowników sfery

budżetowej — z pewnymi wyłącze-niami — ze stopą inflacji. Wyłączenia dotyczą sędziów Sądu Najwyższego, sądów powszechnych i prokuratorów oraz osób zajmujących kierownicze stanowiska państwowe. W ich przypa-dku płace do czerwca są zamrożone, a od 1 czerwca do 31 grudnia 1994 do ustalenia ich wynagrodzeń stosuje się przeciętne wynagrodzenie w sfe-rze produkcji materialnej w gospoda-rce narodowej, bez wypłat z zysku, w I kwartale '94 r.

Zdaniem sprawozdawcy komisji polityki gospodarczej oraz komisji po-lityki społecznej, Józefa Grabka (SLD) — zapis ten pozwala oczekiwać, że nie nastąpi pogorszenie sytuacji pła-cowej, że jest to choć skromny w wy-miarze procentowym i budżetowym, to postęp w porównaniu do założeń i polityki lat ubiegłych. Wysokość pier-wszej podwyżki — 340 tys. zł. od-powiada wysokości postulowanej przez ZNP w negocjacjach z rządem premier Suchockiej. Podwyżka o 340 tys. zł, a nie o 200 tys. zł jak pierwotnie było w ustawie, została zapropono-wana przez Jana Zaciurę (SLD) i zo-stała przyjęta przez połączone komi-sje oraz zaakceptowana przez stronę rządową jako możliwa do realizacji w roku 1994.

Nie zmienia to jednak faktu, że ta ustawa ma charakter incydentalnego i epizodycznego rozwiązania praw-nego. Dlatego komisje zaproponowa-ły dodatkowo projekt uchwały Sejmu RP w sprawie wykonania ustawy o kształtowaniu środków na wy-na-grodzenia w państwowej sferze bu-dżetowej w 1994 r. Uchwała zobowią-zuje rząd do przedstawienia rozpor-ządzenia Rady Ministrów, niezbęd-nego do terminowego uchwalenia podwyżek, ponadto zobowiązuje rząd do przedstawienia nowych zasad kształtowania wynagrodzeń w sferze budżetowej, w terminie do końca pół-roczna przyszłego roku. Komisje uwa-żają bowiem, że wcześniej rozpoczę-ta, systematyczna praca nad komple-ksowym i generalnym uregulowa-niem problemu pozwoli na uniknięcie spiętrzeń pracy Sejmu, a przede wszystkim unormuje w sposób godny system wynagrodzeń służb publicz-nych.

Do epizodycznego charakteru tej ustawy odwoływali się wszyscy dys-kutanci (wystąpienia klubowe plus siedmiu posłów). Przypominali, że nie na takie rozwiązania oczekiwało 2 mln „budżetowców”, zwłaszcza nauczyciele i służba zdrowia, których uposażenie w 1993 roku nie dochodzi do 80 proc. średniego uposażenia w sferze materialnej. Posłowie wska-zywali także na nierówności w samej sferze budżetowej, doprowadzające do niepokojących tendencji, chocia-żby takich, że wynagrodzenie sędziów Sądu Najwyższego nie sięga 50 proc. średniego wynagrodzenia pracow-ników na kierowniczych stanowiskach państwowych. Jak mogło do tego dojść? — pytali, zapowiadając powrót do tego tematu w debacie budżeto-wej. Posłowie z SLD i PSL przypomi-nali posłom, że w przyszłym roku pensje części pracowników służb państwowych miały sięgnąć 106 pro-cent średniej pensji sfery materialnej — co zawarte było w zawieszonej ustawie. Taka perspektywa dawała pewien komfort psychiczny nauczy-cielom — mówiła Anna Zalewska (SLD), tymczasem w cnocie ubóstwa sfera budżetowa ćwiczy się już drugie pokolenie. Czy można czekać dłużej, niż całe życie? Nadzieje budzi jedynie — mówiła poseł Zalewska w imieniu posłów ZNP — uchwała Sejmu z zo-bowiązaniem rządu do przedstawie-nia nowych zasad kształtowania wy-nagrodzeń w państwowej sferze bu-dżetowej — do 30 czerwca.

Większość klubów poparła ustawę, kluby KPN i BBWR uzależniły decyzję od głosowania nad wnioskami mniej-szości. Ostatecznie w głosowaniu nad ustawą na 364 posłów — 304 głoso-wało za, 25 przeciw, a 44 posłów wstrzymało się od głosu.

★

Trudno zaprzeczyć, że debata o kształtowaniu środków na wy-na-grodzenia w sferze budżetowej jest świadectwem postaw posłów zwią-zkowych. Oni sami znajdują się między młotem a kowadłem: oczekiwani i po-trzeb sfery, którą reprezentują — a możliwościami oraz oczekiwa-niami koalicji rządowej — by ustawę przegłosować w kształcie niekoniecz-nie zgodnym z wolą posłów zwią-zkowych. Rodzi to kontrowersje — i w środowisku, i w klubach. I tak będzie pewnie dalej, ale chyba nikt nie liczył, że będzie łatwo.

LIDIA JASTRZĘBSKA

USTAWA OŚWIATOWA

ZNOWELIZOWANA

3 grudnia br. Sejm uchwalił nowelizację art. 104 ustawy oświatowej. Zmiana dotyczy przede wszystkim ust. 2 tego artykułu. Obecnie ust. 1 i 2 brzmią następująco:

1) Prowadzenie szkół, z wyjątkiem szkół podstawowych specjalnych (w tym szkół przy zakładach karnych oraz zakładach poprawczych i schroniskach dla nieletnich) i artystycznych przechodzi do obowiązkowych zadań gmin z dniem 1 stycznia 1994 r., z zastrzeżeniem ust. 2.

2) gmina może ustalić inny termin przejęcia szkół niż określony w ust. 1, nie później jednak niż 1 stycznia 1996 r. O nieprzejęciu prowadzenia szkół podstawowych z dniem 1 stycznia 1994 r. gmina zawiadamia właściwego kuratora oświaty do 30 grudnia 1993 r.

W związku z tą zmianą zmieniono termin dotowania niepublicznych szkół podstawowych. Otrzymują one dota-cje z budżetu państwa nie do 31 grudnia 1993 r., lecz do 31 grudnia 1995 r. (ust. 6).

Ta nowelizacja oznacza, że jeśli gmina nie chce przejąć szkół od 1 stycznia 1994 r., to rada gminy może uchwalić inny termin, z tym jednak, że o decyzji takiej musi zawiadomić kuratora w określonym ustawą terminie.

M.P.

KIEDY MEN SPŁACI DŁUGI?

Zadłużenie zewnętrzne oświaty — u energetyków, w telekomunikacji, ZUS itp. — wynosi, według różnych szacunków od 1,7 do 2,5 bln zł. Rzadko jednak mówi się o zadłużeniu tzw. wewnętrznym, tj. o tym, ile oświata jest winna własnym pracownikom.

Warto przypomnieć, iż w świetle ustawowych zapisów pracownikom oświaty oprócz wynagrodzenia mie-sięcznego przysługują świadczenia, do finansowania których zobowiąza-ny jest pracodawca. Należą do nich świadczenia z tytułu: bhp, wyjazdów służbowych, zasiłków na zagospoda-rowanie, odszkodowań, konieczności przeprowadzenia okresowych badań lekarskich, częściowego pokrycia czynszu za mieszkanie.

Jak duże są te pieniądze, których nauczyciele zostali pozbawieni? W samym tylko województwie katowi-ckim zaległości zobowiązań tamtej-szego kuratorium wobec pracowni-

ków oświaty wynoszą około 21 mld zł.

— W tej sprawie wielokrotnie zwracaliśmy się do władz oświato-wych na naszym terenie i odpowiedź ciągle była taka sama — brak środ-ków, mówi Jerzy Surman, prezes Za-rządu Okręgu ZNP w Katowicach. — Jest rzeczą zrozumiałą, iż w sytua-cji gdy brakuje pieniędzy na utrzyma-nie szkół i wypłaty nauczycielskich pensji nikt nie myśli np. o zwrocie kosztów za wykonanie okresowych badań, które uspołeczniona służba zdrowia pobiera dziś od nauczycieli. I jak wyliczono są to kwoty wcale niemałe, bo wynoszą około 1,5 mld zł.

Kto i kiedy zwróci zatem zaciągnię-te u nauczycieli — wbrew ich woli i w niezgodzie z przepisami — dług, nie wiadomo. Nikt bowiem do tej pory w MEN nie wspomina o innych pienią-dzach należnych nauczycielom z wy-jątkiem tych, które pojawiają się na liście miesięcznych wypłat. — Nau-

czyciele zaś przyzwyczaili się już do dyskryminacji swego środowiska — zauważa Jerzy Surman i dlatego nie upominają się zbyt często o to, co im się słusznie należy.

Bardziej niepokojące od miliardo-wych kwot długu wobec nauczycieli, jest pozbawienie właśnie tej grupy pracowników przekonania, że żyją w państwie prawa. — Jak w tej situa-cji mają oni kształtować u swych wychowanków szacunek do obowiązują-cych w naszym kraju norm prawnych skoro sami nie są do tego przekonani — podkreśla J. Surman.

Trudno nie zgodzić się z takim poglądem. Dlatego też MEN powinno czynić intensywne starania, aby spła-cić swe dług wobec nauczycieli (z odsetkami lub bez) i zadbać o to, by pracownicy oświaty nie mieli już oka-żi wątpić, czy nawet powątpiewać w to czy żyją w państwie prawa, czy też nie.

K.S.

MEN ostrzega dyrektorów: pieniądze na kontach środków specjalnych nie zawsze są bezpieczne

FISKUS CZUWA

W informację „Gazety Wyborczej” o tym, że MEN chce pokryć długi szkół zabierając im pieniądze z ich działal-ności gospodarczej — jedni dyrek-torzy uwierzyli, inni „nie do końca”, ale na wszelki wypadek wielu z nich nazajutrz wycofało uciulane grosze z konta środków specjalnych. Dotych-czas wydawało im się, że te pieniądze są tam bezpieczne...

Okazało się, że np. ani dyrektorzy szkół warszawskich, ani częstochow-skich nie widzieli tego pisma, na które powołuje się „Gazeta” i z którego wynika, że MEN ma zakusy na te szkolne pieniądze. Okazuje się, że niestety obieg informacji w oświacie pozostaje nadal daleki od pożąda-ne-go, mimo zdawałoby się, gwałtowne-go rozwoju telekomunikacji w na-szym kraju (telex, fax). Co gorsza, załamuje się ona najczęściej w new-rałgicznym miejscu: na linii kurator — dyrektor szkoły. Tak też było i tym razem.

Pismo Departamentu Finansów MEN, opatrzone datą 4 listopada br., którego adresatem byli kuratorzy, na niektórych biurkach leżało sobie spo-kojnie i czekało...

Teksty finansistów nie należą do najciekawszych, a już z pewnością nie są łatwe w odbiorze. Pisane są bowiem zwykle szyfrem i roi się w nich od podtekstów, czasami dlate-go, aby zmylić przeciwnika (czytaj: ministra finansów). Sądzę, że nie po-winno to jednak, mimo wszystko, zniechęcać kuratorów do lektury. Tym bardziej że pismo wymagało daleko idącej interpretacji — aby można było zrozumieć intencje jego autorów, czy-li MEN...

Nie znając „szyfru”, dyrektorzy mogli je zrozumieć opatrnie — tak, jak to było w przypadku „Gazety”: MEN chce zabrać szkołom zarobione pieniądze!

A rzecz dotyczy przecież większo-sci szkół. Niewiele jest bowiem ta-kich, które siedzą z załamanymi ręko-ma, nie robiąc nic. Zamach na te pieniądze określano najłagodniej ja-ko nieporozumienie.

Jedne szkoły zarabiają mniej, inne więcej, a zdarzają się i takie, których stan konta jest rzeczywiście imponu-jący. Nie wynika to tylko z ich wzmo-żonej aktywności, ale z tego, że mają lepsze po temu warunki. I zwłaszcza na ich konta środków specjalnych inspektorzy skarbowi patrzą czujnie!

Długi szkół systematycznie rosną (dochodzą odsetki) i wiadomo, że bu-dżet ich w tym roku nie spłaci. W tym samym czasie na kontach są pienią-dze — niekiedy ciulane przez całe lata, więc trochę się tego uzbierało. Powstaje więc widoczna gołym okiem dysproporcja między stanem zadłu-żenia danej szkoły a wysokością jej konta. To zwykle niepokoi inspekto-rów kontroli skarbowej...

Główny Księgowy Budżetu MEN, Eugeniusz Buśko ostrzega więc, że w pierwszym kwartale każdego roku inspektorzy skarbowi mają, niestety, nieprzyjemny zwyczaj zwracania

uwagi na to, ile było środków na kontach w dniu 31 grudnia. Jeżeli uznają, że są one „nadmierne w sto-sunku do potrzeb”, wówczas traktują je jako „nie zagospodarowane nad-wyżki” i jednostce nadrzędnej, czyli kuratorium, które sprawuje nadzór finansowy (także nad tymi kontami środków specjalnych) wydaje zalece-nie pokontrolne, aby przekazała je do budżetu. („Nadwyżka” w języku finan-sowym oznacza zysk). W praktyce oceniają środki pozostające na kon-tach jako „nadmierne w stosunku do potrzeb” wówczas gdy dysproporcja między długami szkoły a jej stanem konta jest „rażąco duża” (mówiąc w uproszczeniu).

Trzeba zatem szczególnie baczyć na to, ile pieniędzy jest na koncie 31 grudnia i 30 czerwca. Wówczas to bowiem sporządzane są sprawozda-nia finansowe (Rb-23) i na te dane inspektorzy zwracają uwagę. Przeję-cie pieniędzy uzasadniają krótko: skoro nie zostały wykorzystane do końca roku lub do końca czerwca, to oznaczają, że nie są potrzebne.

MEN apeluje więc, do dyrektorów szkół: rezygnujcie z gromadzenia na zapas środków specjalnych, choćby np. na finansowanie programu przy-szlorocznego, nawet wówczas gdy rozwiązania takie były dotąd zakłada-ne w planie finansowym. Środki te winny być bezwzględnie zagospoda-rowane na finansowanie potrzeb te-gorocznych oraz spłacenie zobowią-zań. Innymi słowy: nie trzymajcie pie-niędzy, kupujcie, inwestujcie, a jak wam zostanie — możecie nawet za-płacić za światło (choć nie musicie), ale nie trzymajcie pieniędzy na kon-cie, zwłaszcza 31 grudnia i 30 czer-wca (poza tymi dwoma terminami moż-na założyć, że pieniądze na kontach są bezpieczne).

MEN uważa, że zabieranie pienię-dzy szkołom — ciężko przez nie wy-pracowanych, jest niesprawiedliwe i może zniechęcić nawet tych najbar-dziej aktywnych i pracowitych dyrek-torów do podejmowania jakichkol-wiek działań, skłoni ich do postawy pasywnej. A to byłoby już zupełną klęską szkół. Nie od dziś bowiem wiadomo, że gdyby nie pieniądze ro-dziców i dodatkowo wygospodarowa-ne przez szkoły, nie mogłyby one egzystować.

Z materiałów, które mi udostępni-o w resorcie wynika, że między MEN a Głównym Inspektorem Kontroli Skar-bowej oraz Departamentem Finanso-wym Sfery Budżetowej Ministerstwa Finansów trwa na ten temat „wymia-na poglądów” oraz że stroną domi-nującą, narzucającą rozwiązania, jest minister finansów.

MEN, kierując to pismo do kurato-rów, traktował je jako apel, ostrzeże-nie, komentarz lub wykładnię, ale w żadnym wypadku nie jako zobowią-zanie do zapłacenia długów — twier-dzi dyrektor E. Buśko. Szkoda tylko, że o tym dyrektorzy dowiadują się dopie-ro z prasy...

TERESA KONARSKA

STO PYTAŃ DO...

Zaproszenie do udziału w progra-mie Sto pytań do... przyjęliśmy jako okazję do zadania prof. Aleksandrowi Luczakowi przynajmniej kilka pytań dotyczących edukacji. Z podobnym zamiarem szło na to spotkanie kilku innych dziennikarzy zajmujących się problematyką oświatową.

Niestety, jak się okazało, prawie wszystkich „statych”, „etatowych” uczestników tego programu intereso-wała tylko polityka i jeszcze raz polity-ka. Każdy kto oglądał te programy musiał zauważyć jak nacierano na prof. A. Luczaka w sprawie polowania premiera, nominacji E. Wachowicz itp. Siedzący w studio prawie nama-

calnie mogli wyczuć tę polityczno-pa-rtynjno-sensacyjną atmosferę.

Może się myśle, ale scenariusz, któ-ry zakładał pytania do prof. A. Lucza-ka jako do wicepremiera, ministra edukacji i polityka, PSL okazał się niefortunny. Edukacja w takiej kon-cepcji zeszła bowiem na plan drugi, a nawet trzeci. Zdaje się, że zauważy-li to telewizyści, bo wśród ich pytań, kierowanych w czasie nadawania au-dycji do prof. Luczaka, najczęściej pojawiały się te, które dotyczyły wła-snie szkół.

K.

O PRYNCYPIA CZY PROZĘ ŻYCIA

Mimo że nadal nie są uregulowane kwestie własności obiektów, mimo że oddłużenie szkół okazało się niemożliwe, mimo że na rozwiązanie czeka wiele innych spraw — Krajowy Sejmik Samorządu Terytorialnego i inne związki samorządowe wprost na siłę chciały doprowadzić do tego, aby szkoły zostały przez gminy obligatoryjnie przejęte od 1 stycznia przyszłego roku. Ci, którzy chcieli inaczej okrzyknięci zostali antyreformatorem, marnotrawcami wysiłku samorządów, przeciwnikami demokracji gminnej. Tymczasem w gruncie rzeczy z tego całego szumu informacyjnego i krytyki za stosunek do samorządu wyłoniła się stara prawda: że gdy nie wiadomo o co chodzi, to na pewno chodzi o pieniądze.

Tym razem rzecz tkwi nie tyle w wysokości sum, które pozostaną do dyspozycji samorządów, co w sposobie dysponowania nimi. Otóż jest on inny w przypadku dobrowolności i inny w przypadku obligatoryjności przejęcia szkół.

Przy zasadzie dobrowolności przejmowania szkół (do chwili obecnej) subwencja „szkolna” była wydzielona w subwencji ogólnej i otrzymywała ją tylko część gmin. To wydzielenie miało de facto charakter symboliczny — jedynie przy określaniu wysokości subwencji ogólnej na dany rok informowano daną gminę, jaką jej część stanowią kwoty przeznaczone na utrzymanie szkół, wyliczone według algorytmu. O zaoszczędzeniu nie było mowy — wystarczała ona w zasadzie jedynie na wynagrodzenia. Gdyby się to jednak jakimś cudem udało, gminy nie musiałyby zaoszczędzonych kwot zwracać budżetowi państwa.

Przy obligatoryjnym przejęciu szkół, środki na ten cel zostałyby całkowicie włączone do subwencji ogólnej. Subwencją ogólną zaś gmina rozporządza w sposób dowolny i jeśli udałoby się jej zaoszczędzić na wydatkach na określone zadania, to może zaoszczędzone pieniądze przeznaczyć na inny cel. Nie musi ich zwracać budżetowi.

Przy założeniu obligatoryjnego przejęcia szkół przez wszystkie gminy, subwencja ogólna miałaby stanowić 7,5 proc. budżetu państwa, co wyniosłoby 42 bln zł. Jeśli natomiast nie będzie obligatoryjnego przejęcia szkół i pro-

wadziłoby je tyle samo gmin co dotąd, to subwencja wyniosłaby 0,8 proc. planowanych dochodów budżetu państwa, co daje w sumie 12 bln zł (z czego około 5 bln zł to subwencja „szkolna”). Różnica wynosi więc 30 bln zł, które będą lub nie przekazane gminom na zasadach subwencji ogólnej.

Rządowy projekt ustawy o finansach gmin, który zakłada, że nie będzie obligatoryjnego przejęcia szkół, określa wysokość subwencji ogólnej dla gmin na owe 0,8 proc. Na prowadzenie szkół gminy miałyby otrzymywać — za pośrednictwem MEN — dotację celową. Ta dotacja jednak — na prawach wyjątku — nie byłaby rozliczana, co oznacza, że zaoszczędzonych kwot gminy nie musiałyby zwracać. W praktyce rząd zaproponował traktowanie tej dotacji jak subwencji. Wydawać by się mogło, że to powinno zakończyć spór. Tak się jednak nie stało.

Przestawiciele KSST dziś już otwarcie mówią, że chodzi o pełną swobodę gmin w dysponowaniu pieniędzmi na prowadzenie szkół. Jak wynika z niektórych wypowiedzi w trakcie prac w komisjach sejmowych, chodzi też o to, kto przekazuje gminom środki na szkoły. Jeśli byłyby one włączone do subwencji — dzieli je Ministerstwo Finansów, jeśli będą dotacją — wylicza je MEN, a z tym resortem gminy wołałyby — po dotychczasowych doświadczeniach — mieć jak najmniej kontaktów. Przynajmniej w sprawach finansowych. Przedstawiciele gmin wysuwają też argument, że mogą znaleźć sponsorów, którzy opłacą część kosztów funkcjonowania danej szkoły, co dawałoby możliwość uzyskiwania oszczędności. Powołują się też na zapis Europejskiej Karty Samorządu Terytorialnego, który przewiduje przekazywanie przez państwo gminom środków finansowych, które mogą traktować jako swój niezależny dochód i wydawać według własnego uznania.

Zapis taki faktycznie istnieje, tyle że nie mówi on jak duże środki finansowe ma państwo gminom przekazywać. W związku z tym próby dowodzenia, że decyzje rządu w tej kwestii są sprzeczne z zapisem Europejskiej Karty, wydają się dyskusyjne. Jeśli zaś chodzi o potencjalnych sponsorów gotowych finansować szkoły, to niestety jakoś nie widać, aby ustawiali się w kolejkach przed drzwiami wójtów i burmistrzów.

W czym zatem gminy dopatrują się rezerw finansowych, że tak gwałtownie zaproteutowały przeciw przesunięciu terminu obligatoryjnego przejęcia szkół? Czyżby zatem dopatrywano się ich w ogólnej kwocie subwencji (poza częścią, którą gminy muszą przeznaczyć na wynagrodzenia), która byłaby wyraźnie wyższa, gdyby gminy prowadziły szkoły? Wiceminister finansów **Wojciech Misiąg** przewiduje wszak, że po wejściu w życie nowej ustawy o finansach, gminy uzyskają „nieco luzu”, ze względu na relatywnie wyższe dochody.

A może protest gmin należy postrzegać także w ten sposób, że dobrowolne przejmowanie szkół ogranicza gminom możliwość wysuwania żądań i to w formie ultimatywnej, m.in. zniesienia Karty Nauczyciela? To przypuszczenie w pewnym stopniu może potwierdzać fakt, że ostatnio przedstawiciele KSST bardzo krytycznie odnieśli się do wyników referendum ZNP. Coraz wyraźniej akcentują też konieczność zwalniania „złych nauczycieli”. Nie bez powodu budzi to obawy i sprzeciw związków zawodowych. Po pierwsze — nadal nieprecyzyjne są kryteria oceny pracy nauczycieli, po drugie — wszyscy wciąż pamiętają zwolnienia dyrektorów szkół czy nauczycielek przedszkoli, zwolnienia dokonywane nader często z powodów pozamerytorycznych.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

PUNKT WIDZENIA NR 241

Sprawą, która bezpośrednio dotyczy środowiska oświatowego była nowelizacja ustawy o systemie oświaty w punkcie dotyczącym terminu ostatecznego przekazania samorządom szkół podstawowych. Miałem okazję z trybuny sejmowej przedstawić stanowisko klubu parlamentarnego Unii Pracy, tutaj jedynie kilka uwag ogólnych.

Mimo iż zmiana dotyczyła drobne- go tylko wycinka tej ustawy, temperatura dyskusji osiągnęła punkt wrzenia. Tak naprawdę chodzi w tym wszystkim bardziej o zasady finansowania budżetów gmin niż o ustalenie organu prowadzącego szkoły. Mniej wtajemniczonym wyjaśniam, że gminy, które dobrowolnie przejęły w latach 1991—93 szkoły, otrzymywały z tego

tytułu subwencję, natomiast inne organy prowadzące szkoły publiczne — dotację celową, której wysokość uzależniona była od liczby uczniów i średniego kosztu kształcenia ucznia w szkole państwowej tego samego typu. Zmiany obecnie wprowadzane miały potraktować gminy na tych samych zasadach. Problem w tym, że przy obliczaniu subwencji oświatowej popełniono jakieś błędy, które spowodowały, że na prowadzeniu szkół można było zaoszczędzić także na inne samorządowe wydatki. Trudno się dziwić „samorządowcom”, że tak głośno oponują przeciwko obniżaniu dochodów gminy. Jeszcze w maju ich przedstawiciele uzgodnili z ówczesnym rządem poziom subwencji oświatowej, mimo że nikt jeszcze w tym czasie nie bilansował dochodów i wydatków państwa. Nie jest dla nikogo tajemnicą, że wzrost wydatków gmin musiał oznaczać obniżenie wpływów budżetu centralnego. Majowe ustalenia należy więc traktować

jak wiele innych zobowiązań rządowych, których stopień realizacji każdorazowo weryfikowany był faktycznymi możliwościami budżetu państwa.

Podczas debaty przedstawiciele dzisiejszej opozycji mówili głównie o odchodzeniu od idei samorządności, o próbie powrotu do centralistycznego sposobu sprawowania władzy. Wytoczono, załadowano i odpalono potężne działa. To naprawdę był przypadek, że w bezpośrednim polu rażenia znaleźli się nauczyciele i inni pracownicy szkół, w swej większości niezbyt chętni przejściu na gminny garnuszek. Takim też sposobem to właśnie na nich spadło niemal całe odium „antysamorządowych” działań koalicji rządowej, to im znowu wypomniano nienależne przywileje i uprzywilejowaną pozycję pracowników. Jest faktem niezaprzeczalnym, że wiele naszych miast i gmin bez żadnego przymusu, w trosce o szeroko pojęte dobro oświaty, udzieliło państwowej oświacie znaczącej pomocy. Wielka im za to chwała! Jest jednak również faktem, że są gminy nieprzygotowane do przejęcia roli organu prowadzącego szkoły, że dotąd nie sprecyzowano podziału kompetencji między organem prowadzącym a nadzorującym, że nie bardzo wiadomo co zrobić z potężnym zadłużeniem szkół, czy też jak przyspieszyć regulacje prawne dotyczące obiektów oświatowych.

To wszystko widać z miejsca nr 241 w sejmowej sali posiedzeń plenarnych. Nie jest to może widok budujący.

SERGIUSZ KARPIŃSKI

ŻYJĄ JAK SZCZURY POD ZIEMIĄ W WIECZNYM LĘKU PRZED WIERZycielami

CHOROBA NAŁÓG KŁĘSKA?

Kiedy na świecie pojawił się „wirus” gier hazardowych — dokładnie nie wiadomo. Nieznana jest również liczba ofiar wirusa, który w różnych epokach występował pod różnymi postaciami.

W ubiegłym stuleciu ludzi dziesiątkowała ruletka z epicentrum w niemieckim kurorcie Wiesbaden, nazwanym przez Dostojewskiego Ruletenburg. Właśnie tu, w mgnieniu oka, rodziły się i znikły największe fortuny. Tu również autor „Gracza” splukiwał się do cna. Ileż to razy wysyłał stąd do krewnych i przyjaciół upokarzające listy z błaganiem o pożyczkę. Wciąż tudył się, że wygra majątek, podobnie jak bohater jego powieści. Pewnego wieczoru straciwszy wszystko w kasynie, Aleksey zrozpaczony wybiegł na ulicę i ku wielkiej radości znalazł w kamizelce 1 guldena. Był tak głodny, że w pierwszym odruchu chciał pójść coś zjeść, po chwili jednak rozmyślił się i wrócił do kasyna...

Tak silne uzależnienie człowieka od hazardu traktowane jest przez współczesnych lekarzy jako choroba, którą należy leczyć na równi z innymi uzależnieniami, jak np. alkoholowymi czy narkotykowymi. Zadania tego podjęło się powstałe dwa lata temu w Warszawie Centrum Leczenia Odwykowego. Zgłaszają się tu notoryczni bywalcy rodzimych kasyn, saloonów bingo, osoby zgrywające się przy automatach pt. „Jednoręki bandyta” i innych. Niektórzy z nich mają bilionowe długi. W pierwszej grupie terapeutycznej jest ponad 20 osób w wieku 17—70 lat, drugie tyle oczekuje na leczenie.

— Wszelki hazard, nie wyłączając manii gier prasowych — twierdzi dyrektor placówki **dr Luba Szawdyn** — niesie ze sobą duże zagrożenie dla zdrowia psychicznego. Początkowo niewinna rozrywka, z czasem pochłania coraz więcej czasu i pieniędzy i prowadzi do ciężkich zaburzeń emocjonalnych, polegających na zderzeniu dwóch silnych emocji — przyjemności i ryzyka.

Hazardzista musi grać, dęczy go przymus grania tak jak przymus picia u alkoholika, nieodparta chęć znalezienia się w sytuacji ryzyka. Ten mus w sposób stały lub okresowy rodzi w takim człowieku niesamowicie dużo pomysłów na zdobycie środków. Jest to chodzenie po ostrzu brzozy. Długi narastają w sposób wprost proporcjonalny do czasu trwania choroby i w końcu osiągają takie wysokości, które stają się czystą abstrakcją. Są tacy hazardziści, których długi urastają do bilionów. Czasami giną z rąk różnych mafii, częściej jednak ukrywają się w nieskończoność, żyją jak szczury pod ziemią w wiecznym lęku przed wierzycielami. Program leczenia jest podobny jak w przypadku odwyczania od uzależnienia alkoholowego. — Jednak u alkoholików łatwiej jest o nawiązanie porozumienia pomiędzy intelektem a uczuciami — wyjaśnia dr Szawdyn, u hazardzistów jest to o wiele trudniejsze — ich zmysły zdominowane są przez rachunek, są w stanie permanentnego obliczania, szukania możliwości nie tylko wygrania, ale i naciągnięcia kolegi na pożyczkę. Są jakby przepracowani intelektualnie. Lęk i niepokój pchają hazardzistę do dalszego brnięcia w kłopoty.

Największą grupę pacjentów ośrodka stanowią jednak osoby uzależnione od alkoholu. Najsmutniejsze jest to, że jest wśród nich sporo nieletnich. Z pomocy Centrum korzysta

około 260 dzieci i młodzieży w wieku od 3 do 20 lat.

— Rośnie liczba osób uzależnionych — zarówno w grupie emerytów jak i małych dzieci — mówi dr Luba Szawdyn. Najmłodsi pacjenci mają poniżej 10 lat. W mojej niemal 30-letniej praktyce lekarskiej zaobserwowałam, że granica wieku, kiedy młody człowiek uzależnia się od alkoholu spadła z 16 do 6 lat.

Zdaniem pani doktor, dziecko ma bardzo mało praw w polskich domach. Ma obowiązek milczeć, być grzeczne i nie sprawiać kłopotu. Rzadko kiedy ma prawo do tego, by być słuchanym. Rodzice nie słyszą swoich pociech, są głusi na potrzeby psychiczne. Taki mały człowiek nie rozumie zachowań dorosłych, którym musi się podporządkować i broni się przed tym w różny sposób.

Zdarza się, że chłopiec cuchnie butaprenem na odległość, a matka powiada, że pierwszy raz słyszy, że on wacha klej, bywa też tak, że dziecko jest odurzone haszyszem, a rodzice twierdzą, że syn jest głodny i zmęczony i dlatego położył się. Wszelkie dysfunkcje domowe — rozwód, alkoholizm, brak rodziców — odbijają się potem na funkcjonowaniu dziecka w szkole.

Takie dzieci wchodzą w cztery podstawowe role: kozła ofiarnego, bohatera, maskotki i dziecka wycofanego. To ostatnie siedzi w kąciaku cichutko, wszystkim wydaje się, że jest po prostu grzeczne i spokojne, a w istocie ono bardzo cierpi, przeżywa własną tragedię. Nadmierna pasywność jak i aktywność jest pewnym sygnałem, że z dzieckiem coś niedobrego się dzieje. Czy nauczyciele korzystają z Centrum? Nie bardzo, niestety — mówi dr Szawdyn. Istniejemy już 2 lata, ale zainteresowanie nami ze strony szkół jest nikłe. To my wychodzimy do nich i napraszamy się, by zechcieli przyjąć nasze programy diagnostyczno-profilaktyczne. Przy okazji warto poinformować słuchaczy, że przy ul. Afrykańskiej 3 w Warszawie jest czynny ośrodek profilaktyczny dla dzieci z rodzin uzależnionych i z różnymi dysfunkcjami.

Wierzmy, że kiedy oświata okrzepnie — znajdzie dla nas trochę czasu. Bo póki co nasze propozycje traktuje jako dodatkowe obciążenie. Kiepsko układa się współpraca na linii leczenie—oświata—prewencja policyjna. Wszyscy jakby patrzą na siebie z boku i niechętnie. A jest to ze szkodą dla młodzieży — mówi dr Luba Szawdyn.

Terapeutom Centrum udaje się jednak namówić niektóre szkoły na lekcje profilaktyczne. A warto je obejrzeć. Polegają one m.in. na tym, że dziecko może zobaczyć swoje różne role. Np. jeśli uczeń jest błaznem w klasie, to można przy pomocy różnych zajęć pokazać czy jest mu dobrze w tej roli. Celem programu jest to, by młody człowiek mógł zobaczyć i ocenić swoje zachowanie na tle rówieśników i zapragnął je zmienić, żeby umiał dokonywać wyboru stawiania się innym. Dzieci ciągle stawiane w pozycji kozła ofiarnego po takich lekcjach przychodzą do poradni i mówią, że chciałyby się zmienić. I nie tylko terapeuci powinni im w tym pomóc.

IZA KUJAWSKA

ARCHETYP I KRZYWY KRĘGOSŁUP

Według **Zbigniewa Cendrowskiego**, prezesa Zarządu Głównego Szkolnych Zespołów Sportowych, w ostatnich trzech latach zlikwidowano w szkołach 40 procent zajęć sportowych. Stało się tak z bardzo prozaicznej przyczyny — braku pieniędzy.

Stan sportu szkolnego, podobnie jak całej oświaty, najogólniej można określić jako stan zapaści. Nie tylko została ograniczona do minimum liczba lekcji wychowania fizycznego, ale także drastycznie zmniejszono środki na zakupy sprzętu sportowego, dotacje do opłat za baseny i obozy sportowe. Cięcia te dotknęły zarówno szkoły „gminne” jak i kuratorskie. Kłopoty nie ominęły także szkół sportowych. W 1991 roku, gdy zaczęło brakować pieniędzy na oświatę, warszawskie kuratorium o 30 proc. zmniejszyło w szkołach sportowych liczbę godzin treningu.

Trzy lata temu została zlikwidowana istniejąca przy Stołecznej Federacji Sportu Komisja Koordynacji dla Dzieci i Młodzieży Sportowej, instytucja, która badała wyniki sportowe osiągane przez szkoły oraz rozdzielała środki finansowe na działalność sportową. Dotowała m.in. sportowe obozy letnie i zimowe oraz finansowała część zakupów sprzętu sportowego. Obecnie poza niewielkimi dotacjami z urzędu miasta oraz Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, szkoły muszą radzić sobie same. Wielu nauczycieli stara się szukać sponsorów, którzy skłonni byłiby ponieść część kosztów związanych z organizacją zajęć sportowych. Jednak w wielu instytucjach, które przynajmniej z nazwy, powinny wesprzeć takie zabiegi, często napotykać mur obojętności. Pieniądże otrzymują te placówki, które mają określone wyniki sportowe. Kryterium przyznawania dotacji staje się przekonanie czy szkoła wyszkoli „materiał” na przyszłego olimpijczyka. Ciężarem finansowania działalności sportowej w dużym stopniu obarczani są więc rodzice uczniów.

STAN ZAPAŚCI CZY ZMIANY DOSTOSOWAWCZE

MARIANNA SUDZIŃSKA jest dyrektorką do spraw sportu Szkoły Podstawowej Sportowej nr 54 (o profilu lekkoatletycznym i wioślarskim) w Warszawie. Ich szkoła nie otrzymuje żadnych dotacji z kuratorium czy Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki, a dotacja z samorządu, przeznaczona na działalność sportową, wyniosła w tym roku tylko 30 mln zł (zresztą z roku na rok zmniejsza się). W efekcie — ze względów oszczędnościowych tutejsi nauczyciele pełnią jednocześnie funkcję wychowawczą i trenerską, sprzęt sportowy zakupywany jest z pieniędzy otrzymanych za nagrody, które szkoła dostaje za osią-

gane wyniki sportowe, rodzice pokrywają koszt zajęć na basenie.

Pogarszają się jednocześnie warunki realizacji programu kultury fizycznej. Szkoły są przeładowane. Nie przy wszystkich placówkach znajdują się sale gimnastyczne czy boiska. Normalnym zjawiskiem są zajęcia w prowadzone na korytarzach, co w dużym stopniu ogranicza możliwość zorganizowania ćwiczeń ruchowych. Niekiedy zajęcia prowadzone są w zwykłych salach lekcyjnych, w których dzieci grają w szachy lub tenisa stołowego, bo dyrektorzy szkół, chcąc zarobić na utrzymanie szkoły, o ironio losu, wynajmują sale gimnastyczne lub boiska firmom handlowym!

W placówkach, w których nie zlikwidowano SKS-ów, dzieci dopiero na tych zajęciach mogą wejść na salę gimnastyczną i zdobyć umiejętności, których powinny nauczyć się na normalnej lekcji. Liczba dzieci korzystających z tych form zdobywania sprawności fizycznej świadczy o tym, że są one potrzebne.

W znacznym stopniu zostały ograniczone także różne formy rywalizacji sportowej. Mniej jest zawodów wojewódzkich i międzywojewódzkich, więcej zaś międzyklasowych i międzyszkolnych. Stało się tak dlatego, iż zlikwidowano w wydziałach oświaty komórki zajmujące się sportem szkolnym. Teraz jedynymi organizatorami zawodów są nauczyciele oraz społecznie działający organizatorzy młodzieżowi sportu Szkolnego Związku Sportowego.

Na te kłopoty finansowe sportu szkolnego nakłada się inne, bardzo niepokojące zjawisko. Pogarsza się stan zdrowia i sprawności fizycznej młodzieży.

— Szczególnie jest to widoczne na zajęciach z gimnastyki korekcyjnej — mówi Marianna Sudzińska. — Coraz więcej dzieci ma wady postawy. Uczniowie są niedożywieni. W mojej szkole przeprowadzono badania o odżywianiu się młodzieży. Okazało się, że dzieci nie spożywają odpowiedniej ilości niezbędnych do prawidłowego rozwoju organizmu witamin, białek, tłuszczów i węglowodanów. Najczęściej ich menu opiera się na jabłkach, kapuście kiszzonej, ogórkach i białym serze. Cóż rodzice oszczędzają na jedzeniu. Te dysproporcje widoczne są, gdy porównuje się wzrost dzieci z klas sportowych i zwykłych. Dzieci uprawiające sport są częściej w ruchu i dlatego muszą więcej jeść. Nie stać nas jednak na to, aby zwiększyć stawki żywieniowe, bowiem wzrosłby koszt posiłku. Jeszcze kilka lat temu Stołeczna Federacja Sportu dofinansowywała od 25 do 50 procent wartości posiłku. Teraz za obiad w stołówce całą kwotę płacą rodzice.

Z roku na rok stan zdrowia fizycznego młodzieży pogarsza się. Zbigniew Cendrowski twierdzi wręcz, iż gorzej już być nie może, że grozi nam

to, iż ze szkół wyjdzie całe pokolenie młodzieży w jakimś stopniu „okaleczonej”, niesprawnej fizycznie i chrowitej.

ARCHETYP SZKOŁY CZY MINISTERSTWA?

W szkołach uczniowie są coraz bardziej unieruchomieni w ławkach. Wpływ na ten stan rzeczy ma także przekonanie części nauczycieli i rodziców, że wychowanie fizyczne jest przedmiotem drugoplanowym. Gdy w szkole zabraknie nauczyciela matematyki rodzice uderzają na alarm. Za nauczycielami wychowania fizycznego nikt nie będzie płakał, więcej — nauczyciele i rodzice będą się cieszyli, gdy w zastępstwie przeprowadzone zostaną jakieś inne „bardziej przydatne lekcje”. Zdaniem **Stanisława Sławińskiego**, dyrektora Biura ds. Reformy Szkolnej MEN należy przede wszystkim zmienić tradycyjny archetyp (wyobrażenie) szkoły. Obecnie bowiem szkoła jest postrzegana przez nauczycieli i rodziców jako „świątynia intelektu”, uczeń zaś jako potencjalny intelektualista, który musi ciągle nadążać za rosnącym z dnia na dzień potencjałem wiedzy teoretycznej. Dlatego też szkoła z miejsca

kształtującego tylko intelekt, powinna stać się instytucją całościowo rozwijającą osobowość człowieka, w tym wpływać w istotny sposób na rozwój sprawności fizycznej dziecka.

Szef Biura Reformy Szkolnej jednakże proponuje nie konkretne rozwiązanie, lecz dyskusję. Rozmowę w istocie nie nową, ale toczącą się w środowisku pedagogów, co najmniej od czasów ministra **Jerzego Kuberskiego** (z wykształcenia był nauczycielem wychowania fizycznego). Znaną więc także większości nauczycieli.

Do kogo więc dyr. Sławiński adresuje konieczność dyskusji i przekonania? Szybko to wyjaśnia — do urzędników ministerstwa, w którym pracuje. Do ludzi, którzy nie rozumieją, że zmiany spojrzenia na szkołę są konieczne. Czyli proponuje dyskusję o archetypie nie tyle szkoły, co ministerstwa.

Zapytany, czy MEN nie powinien rozwiązać problemu ilości godzin wychowania fizycznego w szkole, wydając na ten temat rozporządzenie stwierdza: system nakazowo-rozdzielczy udowodnił swoją nieskuteczność, więc nie można nic szkołom narzucić. Proponuje w zamian (w nieokreślonym czasie) wprowadzenie li-



mitu godzin w jakich uczniowie powinni znajdować się w ruchu i przeniesienie odpowiedzialności za wychowanie fizyczne młodzieży na wszystkich nauczycieli. Tak aby „bilans ruchu” dzieci obją codziennie, co najmniej godzinę. Jego zdaniem lekcje języka polskiego, geografii czy też historii mogą być przeprowadzone w parku, muzeum, na wystawie, w teatrze. Każdy nauczyciel powinien być więc nieprofesjonalnym organizatorem kultury fizycznej. Proponuje także ograniczenie systemu klasowo-lekcyjnego. Chce by obowiązek szkolny w tym zakresie realizowany był nie tyle przez wymaganą liczbę lekcji, co obowiązkowych godzin nielekcyjnych (realizację określonej ilości godzin w tygodniu wychowania fizycznego).

Niestety, nie jest to odkrywcza propozycja. Od wielu lat trwa podobna dyskusja, a efekty tych działań — jak na razie — są żadne. Z roku na rok określa się nowy termin wprowadzenia tego systemu do szkół (teraz mówi się o wrześniu 1997 roku) oraz ilości obowiązkowych godzin „bilansu ruchu” (od 3 do 5 tygodniowego). Od roku trwa dyskusja wokół zleconych przez MEN projektów minimum programowych z wychowania fizycznego. I jak na razie pytanie o celowość tworzenia tego minimum nadal pozostało otwarte.

Biuro reformy nie wie czy w ogóle trzeba gruntownej rewizji podejścia do wychowania fizycznego, czy wystarczy tylko kontynuować i rozwijać to, co jest. Aby jednak coś robić powołano 17-osobowy zespół konsultacyjny „do określenia miejsca wychowania fizycznego w przyszłym systemie szkolnym”. Ogłoszono także plan następnych działań biura reformy. Na maj przyszłego roku zapowiedziano dokonanie wyboru projektu minimum programowego, od maja do listopada 1994 roku, konsultacje nad tym projektem w środowisku nauczycielskim na początek 1995 roku otwarcie konkursu na różne programy kultury fizycznej dla szkół. Zaplanowano także, niestety bezterminowo udział w przygotowaniu nowelizacji aktów prawnych regulujących kwestię kultury fizycznej (ustawa o systemie oświaty, ustawa o kulturze fizycznej).

Przy tym tempie prac urzędników ministerstwa, nauczyciele mogą więc mieć nadzieję, że może jeszcze w tym wieku, coś się zmieni w kwestii wychowania fizycznego. **To co robi ministerstwo nie jest niczym innym jak grą pozorów działań, popartą zachętą do nowej (starej?) dyskusji o dawno „obgadanych” tematach. Niepokojące jest także to, że przedstawiciele wielu federacji sportowych nie potrafią lub nie chcą krytycznie ocenić zmian proponowanych przez resort edukacji.** Tak jakby tylko w niewielkim stopniu zależało im na rozwoju sportu szkolnego, licząc przede wszystkim na „wyluskiwanie” spośród uzdolnionej sportowo młodzieży przyszłych mistrzów, po to tylko, aby móc potem pokazać się w blasku ich sukcesu.

MAREK KOZUBAL

**MSZ PRZESTRZEGA
TURYSTÓW**

OSTROŻNOŚCI NIGDY NIE ZA WIELE

W 46. numerze „Głosu” obszernie informowaliśmy o aresztowaniu w Wenecji pięciu uczniów z Technikum Mechanicznego w Rybniku. Sprawa ta wzbudziła szczególne zainteresowanie, a także wiele wątpliwości. Na ten m.in. temat, a również o wszelkich innych niebezpieczeństwach, z jakimi może się spotkać turysta za granicą, rozmawiamy z przedstawicielami MSZ: dyrektorem Departamentu Prasy i Informacji, **Władysławem Klaczyńskim** oraz kierownikiem działu prawno-konsularnego **Maciejem Krychem**.

Mówi dyrektor Władysław Klaczyński:

— W sprawie aresztowania pięciu uczniów jedno jest pewne, chłopcom nie grożą już żadne poważniejsze konsekwencje prawne, co najwyżej może ich dotknąć trzyletni zakaz przekraczania granicy włoskiej. We Włoszech w dalszym ciągu toczy się dochodzenie. Jeżeli doj-

dzie do rozprawy sądowej, to odbędzie się ona zaocznie, ale niewykluczone, że rozprawa ta w ogóle się nie odbędzie. Włochom nie zależy już na tym, aby tę sprawę doprowadzić do końca. Dociekaliśmy, dlaczego po aresztowaniu uczniów policja nie zgłosiła tego faktu polskiej placówce w Mediolanie. Nie udało się też wyjaśnić, dlaczego w tak błahej sprawie podjęto we Włoszech aż tak ostre środki działania.

Ponieważ coraz więcej wycieczek dla uczniów organizują same szkoły — organizatorzy takich wypraw chciałbym przestrzec przed ryzykującymi na turystów niebezpieczeństwami, gdyż podczas wyjazdów nierzadko zdarzają się kradzieże i wypadki drogowe. Uczestnicy wycieczek gubią też paszporty i dokumenty.

Jednak najczęściej do kolizji z prawem dochodzi na drogach, bowiem kierowcy nie przestrzegają przepisów i nierzadko pozwalają so-

bie na jazdę w stanie nietrzeźwym. W niektórych krajach wykroczenia te są bardzo surowo karane. Często wypadki samochodowe zdarzają się w Niemczech, Włoszech Grecji, Czechach, Słowacji. We Francji kłopoty mają przede wszystkim kierowcy autobusów nie potrafiący przystosować się do obowiązujących tam przepisów drogowych. Kłopoty m.in. biorą się też stąd, iż we Francji policja wymaga, aby autokary były wyposażone w tachometry — „czarna skrzynka” pojazdu rejestrująca prędkość samochodu i częstotliwość obowiązkowych postojów. Niestety bardzo często nasze samochody nie mają tych urządzeń. Za brak tachometru płaci się bardzo wysokie kary. W skrajnych przypadkach dochodzi nawet do zatrzymania wozu. W takiej sytuacji wycieczkowicze zmuszeni są do zmiany środka lokomocji i kontynuowania dalszej podróży publicznymi środkami lokomocji.

Maciej Krych:

— Komplikacje powodowane są też złą organizacją wycieczki i brakiem punktualności. Niedawno w Pekinie grupa spóźniła się na samolot do Polski. W związku z tym, że bilety straciły ważność — nasza placówka musiała zorganizować im pociąg do przelotu do kraju. Każdemu wybierającemu się za granicę turystycie radziłbym, aby przed wyjazdem ubezpieczył się, a wszystkich tych, którzy planują daleką wycieczkę, przestrzegam przed korzystaniem z usług nieznanych i niesprawdzonych biur

podróży, gdyż często się zdarza, że decydując się zbyt pochopnie na tani wyjazd zorganizowany przez taką firmę, niepotrzebnie narażamy się na kłopoty. W tym roku zdarzyły się trzy kłopotliwe sprawy w związku z wyjazdami na Krym, bowiem dwa niesolidne biura z Łodzi i Warszawy wysłały trzy 50–70-osobowe grupy nie opłacając im pobytu. Biura organizujące wyjazdy nie zapłaciły nawet za hotel i z tego powodu uczestnicy wycieczki byli potraktowani przez obsługę hotelu prawie jak zakładnicy. Sprawa została załatwiona dopiero po interwencji konsula i przekazaniu przez niego pieniędzy polskiej grupie. Trzeba pamiętać, że za granicą obowiązują przepisy miejscowego prawa, turysta podlega władzom danego państwa. Każdy opiekun wycieczki, przed wyjazdem, na wszelki wypadek powinien zdobyć adresy polskich placówek dyplomatycznych — zwłaszcza tych, które znajdują się najbliżej miejsc, przez które będzie wiodła trasa wyprawy. Jeżeli opiekun nie radzi sobie sam z problemami wynikłymi podczas wycieczki, najlepiej gdy w takim wypadku zgłosi się do konsulatu.

**Wysłuchał
DARIUSZ SARZYŃSKI**

GŁOS NAUCZYCIELSKI • 5

ZARADNY RADNY

Czy w czasach kryzysu gospodarczego, gdy wiele zakładów pracy walczy o przetrwanie i nie wykazuje zainteresowania kształceniem fachowców, możliwy jest wręcz modelowy rozkwit szkoły zawodowej? Otóż okazuje się, że jest. Z jednym wszakże zastrzeżeniem — iż dyrektor szkoły musi być nie tylko dobrym fachowcem, menedżerem — najlepiej po kilku kursach — ale i... radnym. Tak właśnie jak ma to miejsce w **Zespole Szkół Budowlanych im. Romana Kozaka w Pile**. Nic więc dziwnego, że w roku trzydziestolecia swego istnienia placówka ta jako jedyna zawodówka przyjęta została do klubu produujących szkół, a słowa pełne uznania do **Adama Grzeszczaka**, dyrektora szkoły skierował prof. Mikołaj Kozakiewicz, honorowy przewodniczący Krajowego Stowarzyszenia Pomocy Szkole.

SKROMNE POCZĄTKI

Nominacja do klubu i uroczystości jubileuszowe skłaniają do przypomnienia początków istnienia tej tak ważnej dziś w mieście placówki edukacyjnej. A były one więcej niż skromne, choć — co w przypadku szkoły zawodowej bardzo ważne — silnie związane z lokalnymi potrzebami gospodarczymi. Konkretnie zaś z zapotrzebowaniem Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego w Pile na kadry. Dlatego też naturalną kolejną rzeczą były zabiegi dyrektora tego przedsiębiorstwa inż. **Bogdana Toboły** o utworzenie szkoły, zarówno w kuratorium oświaty jak i w Ministerstwie Budownictwa.

Zaowocowały one sukcesem. W 1963 roku szkoła rozpoczęła swą działalność. Najpierw w suterenie budynku należącego do PBT przy ulicy Kilińskiego 16, w następnych latach sukcesywnie wchodziła na coraz to wyższe piętra i zajmowała coraz więcej pomieszczeń. Oczywiście za zgodą dyrektora przedsiębiorstwa, który w pierwszych latach istnienia szkoły był także jej dyrektorem. Początkowo placówka kształciła



tylko na poziomie zasadniczym: murarzy, tynkarzy, hydraulików, elektryków i betoniarzy bez których trudno się obejść na jakiegokolwiek budowie. Stąd też nie było żadnych problemów z praktyczną nauką — odbywała się ona na placach budów Pileckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego.

Od 1965 roku szkoła kształciła również na poziomie średnim, przybywa jej izb lekcyjnych i klasopracowni tak, iż w 1968 roku ma do swej dyspozycji już cały budynek przy ulicy Kilińskiego 16. W 10. rocznicę swego istnienia otrzymuje zaś sztandar i imię prof. Romana Kozaka. Wkrótce potem uzyskuje status Zespołu w skład którego wchodzi: zasadnicza szkoła, technikum, średnie studium zawodowe i szkoła mistrzów. Przy czym, co warto podkreślić, są to placówki kształcenia dla pracujących. Pierwszych absolwentów szkół podstawowych do 5-letniego technikum budowlanego przyjmuje szkoła w 1982 roku. Blisko połowa z nich po ukończeniu technikum z powodzeniem ubiegała się o indeks wyższej uczelni.

W sumie szkoła wykształciła blisko 1000 fachowców w 16 zawodach, przede wszystkim budowlanych. Są jednak wśród nich także mechanicy-kierowcy oraz mechanicy maszyn i urządzeń przemysłowych. Obecnie kształci się w szkole zasadniczej, technikum, w policealnym studium zawodowym oraz w technikum dla dorosłych prawie 700 uczniów.

AMBICJE I EKSPERYMENTY

W ciągu 30 lat szkoła zdołała nie tylko wyjść z suterenu, ale nawet po likwidacji „Filmosu” przejęła i jego pomieszczenia, w których urządziła pracownię audiowizualną. Piwnice natomiast dyrektor Grzeszczak udostępnił — oczywiście jak na menedżera przystało, nie za darmo — firmie „ZEUS” Computer Systems. Dzięki temu kontraktowi szkoła ma nowoczesną pracownię komputerową. Ogółem klasopracow-

wni jest tu dziś 15. Wyposażone są one znakomicie. Nie brakuje w nich projektorów filmowych, epidiaskopów, są telewizory i magnetowidy oraz wiele cennych pomocy naukowych, wykonanych przez samych uczniów.

Baza lokalowa i pomoce dydaktyczne z pewnością odgrywają bardzo ważną rolę w procesie kształcenia, ale w Zespole Szkół Budowlanych w Pile — podobnie zresztą jak gdzie indziej — o jakości pracy w szkole decydują nauczyciele. Licząca 40 osób rada pedagogiczna prawie w 100 proc. legitymuje się wyższym wykształceniem, przy czym kilkoro jej członków, na czele z dyrektorem Grzeszczakiem, posiada specjalizację zawodową drugiego stopnia. Liczne osiągnięcia uczniów w olimpiadach, konkursach przedmiotowych i sportowych, zarówno na szczeblu wojewódzkim jak i centralnym nie byłyby możliwe bez zaangażowania całego grona w pracę dydaktyczną i wychowawczą. Świadczy o tym m.in. bogaty zestaw różnego rodzaju zajęć pozalekcyjnych prowadzonych przez szkołę, których ostatnio podejmują się nauczyciele społecznie.

W tych ciężkich dla oświaty czasach radny Grzeszczak potrafił dobrze zatroszczyć się nie tylko o finanse pozwalające na utrzymanie szkoły i to na dobrym poziomie, ale dzięki doświadczeniom radnego wie również gdzie zapukać, aby otrzymać wsparcie na realizację eksperymentów wychowawczych. Dzięki środkom uzyskanym od pełnomocnika wojewody ds. profilaktyki antyalkoholowej prowadzono w szkole program, który miał na celu propagowanie trzeźwego stylu życia wśród uczniów. Odpowiedzialnymi za jego realizację byli: **Grzegorz Lewandowski**, nauczyciel wf i pani **Halina Klimowicz**, pedagog szkolny. W ciągu trzech miesięcy w szkole po lekcjach królował sport i odbywały się różnego rodzaju konkursy i spotkania o tematyce antyalkoholowej. Efekty tych działań utrwalone zostały na kasecie wideo. Zaś wyniki badań ankietowych, związanych z realizacją tego programu, opublikowano w miejscowej prasie.

Pileski eksperyment warto upowszechnić w innych szkołach i to nie tylko zawodowych, ale i w niektórych podstawówkach. Jak wykazuje bowiem statystyka po kieliszek z wódką coraz częściej sięgają dziś uczniowie w wieku 10—12 lat.

UCZNIOWSKIE BRYGADY

Dla szkół budowlanych w całym kraju godny polecenia jest przede wszystkim sposób w jaki ZSB w Pile poradziła sobie z praktyczną nauką zawodu. Gospodarka rynkowa spowodowała bowiem i tu zerwanie dotychczasowych więzów

współpracy i zmusiła szkołę do szukania nowych rozwiązań. Jednym z nich było powołanie dwóch brygad uczniowskich, które pod okiem nauczyciela zawodu świadczą usługi na zewnątrz. I to całkiem nieźle, a przy tym niezbyt drogo. Nic więc dziwnego, że kalendarz zamówień mają one pełny.

Coraz częściej także miejscem praktycznej nauki zawodu są zakłady rzemieślnicze i małe przedsiębiorstwa budowlane.

— Trzeba jednak pamiętać, iż realizowana tam praktyczna nauka wymaga większego wysiłku ze strony szkoły i to zarówno w zakresie kontroli jak i koordynacji obowiązujących programów nauczania — podkreśla dyr. Grzeszczak.

Efekty takiego kształcenia praktycznego zdają się być jednak bardziej satysfakcjonujące i to dla wszystkich: nauczycieli, uczniów jak i tych, którzy ją u siebie organizują.

A co tak naprawdę po latach sprawić może największą radość nauczycielom, którzy swe ambicje zawodowe związali z budowlaną szkołą zawodową? Otóż sądzą, że z pewnością cieszą się, kiedy ich wychowanek otrzymuje dyplom szkoły wyższej lub — co ma miejsce także w pilekiej budowlance — jej dawni absolwenci powrócili do niej aby uczyć fachu innych.

— Myślę, że nauczyciele pracujący w mojej szkole mogą być codziennie dumni i zadowoleni ze swej pracy — mówi dyr. Grzeszczak. — Wystarczy bowiem tylko, że w drodze do pracy popatrzą na rozżarzone światłem okna budynków mieszkalnych wznoszonych rękami ich uczniów czy też na tłum dzieciaków podążający do Szkoły Podstawowej nr 6, przy wznoszeniu której znaczący udział mieli nasi wychowankowie.

KRYSTYNA STRUŻYNA



GŁUSI I ŚLEPI

CD ZE STR. 1

MEN W JEDNYM CHÓRZE

Przedmiotem ostrej krytyki jest od dłuższego czasu stosunek szkoły jako instytucji do wychowania artystycznego. Rzecz charakterystyczna, że w tym chórze złożonym przede wszystkim z muzyków i plastyków, znalazło się także MEN. Zajęcia estetyczne stały się „michałkiem” w polskim szkolnictwie. Pracownik PWSP w Łodzi, Paweł Kawecki, opowiadał niedawno w trakcie ogólnopolskiego forum uczonych, jak to jego absolwentka z Wydziału Edukacji Wizualnej, przygotowana pod względem pedagogicznym do pracy w szkole, otrzymała w pierwszym podejściu wychowawstwo klasy IV oraz trzy godziny zajęć z biologii, a część jej lekcji plastyki przydzielono anglistce, której brakowało godzin do pensum. Pani filolog pobierała u koleżanki lekcje rysunku. Plastyczki nie miał kto douczać z biologii. Musiała poprzestać na wiedzy wyniesionej z klasy biologiczno-chemicznej w LO.

Przykłady takiej polityki kadrowej można by podobno przytaczać setkami. Profesor Akademii Muzycznej w Krakowie i rzeszowskiej WSP Jerzy Kurcz, informował niedawno Radę Główną, że w jednym z południowych województw prawie 70 proc. zajęć z muzyki prowadzi niefachowcy, gdy jednocześnie nie ma na tym terenie problemów z kadrą po studiach muzycznych. W tej sytuacji wielu dyrektorów szkół informuje swych zwierzchników, że nie ma wolnych godzin. MEN na podstawie takiej statystyki głosi, że nie ma wakatów. Na rynku pozostaje sporo fachowców bez pracy, a uczyć dyletanci.

Stanisław Sławiński z MEN wyjaśniał niedawno publicznie, że myślenie we współ-

czesnej szkole oparte jest na starym fundamencie. To, że kulturę muzyczną i plastyczną traktuje się jako „michałki”, jest świadectwem stanu świadomości nauczycieli i kadry kierowniczej. W sumie system edukacyjny jest, zdaniem dyr. **Sławińskiego**, coraz bardziej niewydolny i pogłębia ten stan zła metodologia kierowania nim. MEN poszukuje sposobu umocowania wychowania artystycznego w kształceniu ogólnym, ale musi to potrwać. Mamy podobno przed sobą jeszcze dwa do trzech lat okresu przejściowego, w którym edukacji estetycznej najbardziej może zagrazić lekceważący stosunek części środowiska pedagogicznego. Jeśli szkoła szuka oszczędności, to pastwą padają przede wszystkim przedmioty artystyczne. Profesora Jerzego Kurcza z Akademii Muzycznej w Krakowie napawa przerażeniem już tylko to, co działo się przez ostatnie trzy lata. Trudno mu więc wyobrazić sobie, co by mogło być jeszcze gorsze w następnych trzech latach tzw. okresu przejściowego.

A czy może być lepiej? Popatrzmy na część danych wyjętych z raportu przygotowanego przez Zespół Socjologii Kultury Instytutu Kultury. Badania przeprowadzono w 47 gminach 10 województw na przełomie 1992/93 roku. Wynika z nich, że zajęcia z muzyki nie odbywały się w 21 proc. gmin, z plastyki — w 22 proc. W 24 proc. szkół brakowało muzyków, w 17 proc. — plastyków. Są to proporcje lepsze niż te, które występują w niektórych województwach Polski południowej.

SIĘGANIE DO HISTORII PRL

W ostrej konfrontacji opinii część krytyków sięga po argumenty z przeszłości, próbując obciążyć system edukacyjny PRL. Zdaniem prof. Marii Przychodzińskiej z Akademii Muzycznej w Warszawie, wiele osób,

uważa że w przeszłości jak gdyby nic nie było, albo było więcej złego niż dobrego. Tymczasem w minionych czterdziestu latach powstało wiele dobrych koncepcji. Zapomina się o szkołach umuzykalniających, o programach nauczania Rudzińskiego, Szeligowskich i innych. A mają też swój dorobek edukacyjny filharmonie. Zaowocował on później w szkołach. Nawet profesjonaliści z resortu kultury mówią dziś o nowej krakowskiej koncepcji wychowania muzycznego. Tymczasem nie jest ona nowa, ma swoją tradycję, a jej twórcy dalej pracują, choć nie dostrzega się tego.

Profesor Wiesław Karolak z PWSP w Łodzi, powiedział niedawno publicznie, że nie ma osobistych sentymentów do PRL, ale przypomina, że polski model edukacji kulturalnej, zwłaszcza w średnim szkolnictwie artystycznym, stał się w końcu lat 60. i na początku 70. rozwiązaniem modelowym dla krajów Zachodu. Tyle tylko, że Zachód potrafił wykorzystać wszystkie konsekwencje, a u nas wszystko się rozplynęło.

Również inny znany specjalista, prof. Kurcz z AM w Krakowie, jest zdania, że wiele zjawisk kulturowych w szkołach w latach istnienia PRL było bardzo dobrych. Należałoby poprosić nauczycieli, którzy mieli nie kwestionowane osiągnięcia, aby opisali, jak to było możliwe w tamtych warunkach i co zmienić, aby było jeszcze lepiej.

W trakcie dyskusji ujawniono, że reforma programów przygotowywana przez MEN pozostaje w sprzeczności z tendencjami w Zachodniej Europie. Jeśli w Polsce na wychowanie estetyczne poświęcano 11 godzin tygodniowo (a ma ich być 9) i niewiele czasu na zajęcia fakultatywne, to na Węgrzech program przewiduje 16 godzin, w Finlandii — 15, w Szwecji, Norwegii, Austrii i Niemczech — po 12. W każdym z tych krajów rozbudowane są zajęcia fakultatywne, niezależnie od obowiązkowych lekcji. Ewenementem jest sytuacja w Finlandii, gdzie obowiązkowe kształcenie muzyczne obejmuje wszystkich nauczycieli, dzięki czemu każdy jest przygotowany do pracy na tym polu.

JEDNOSTRONNY ATAK

Nawet ten daleki od wyczerpania argumentów przegląd prezentowanych w róż-

nych dyskusjach argumentów jest w zasadzie jednostronny. Atakują przedstawiciele środowisk muzycznych i plastycznych, nauczyciele prawie w ogóle nie zabierają głosu. W praktyce jedynymi przedstawicielami oświaty w tej konfrontacji są na ogół wysocy urzędnicy MEN lub samodzielni specjaliści tego resortu. To oni zarzucają muzykom uprawianie propagandowej agresji, sugerują wyhamowanie emocji i odłożenie na bok partykularnych interesów. Koronnym argumentem jest przypomnienie, że zarówno średnie jak wyższe szkoły artystyczne kształcą niewielu fachowców przygotowanych do pracy w podstawówkach i liceach, a nawet z tej nielicznej grupy tylko część próbuje podjąć pracę w placówkach ogólnokształcących lub zawodowych. Nauczyciele to jednak odrębny temat.

Oczywiście, repliki są natychmiastowe. Od lat nie ma sankcji na dyrektorów, którzy źle obsadzają poszczególne przedmioty i robią tak często nie dlatego, że brakuje fachowców. Ale jak może być inaczej, skoro ogromna większość decydentów najwyższego i najniższego szczebla administracji oświatowej należy do pokolenia ludzi „głuchych” i „ślepych”. A jest to już trzecie takie pokolenie po wojnie i trzeba by w końcu ten łańcuch przerwać.

Nawet w najtrudniejszych sytuacjach przedstawiciele MEN starają się zachować twarz. W trakcie jednej z ostatnich narad usłyszałem, że w przygotowywanych rozwiązaniach ministerstwo pragnie tak obwarować pulę środków na edukację kulturalną, by uniemożliwić wydawanie pieniędzy z działu „wychowanie estetyczne” na cokolwiek innego. Jak jednak przekonać do tego zamiaru samorządy terytorialne? Czy po przejęciu szkół podstawowych administracja będzie mogła ingerować w takie szczegóły?

JERZY KRAŚNIEWSKI

— Mimo że dyrektor obiecał, że nie będzie przenosin, to jednak nasz kolega został przeniesiony do pogotowia. Niby za karę, że okradł Holendrów. Musimy tu panu wyjaśnić, że Holendrzy to nasi sponsorzy i właśnie przyjechali do naszego domu. Myśmy sobie tak pomyśleli: przecież oni przywieźli te pieniądze dla nas. To my, swoim zachowaniem, zasłużyliśmy na ich przychylność. Jeśli teraz zostaniemy przeniesieni, to co my z tego będziemy mieli. Zabierając pieniądze chcieliśmy dać do zrozumienia, że są one nasze.

— Później rozmawialiśmy z Holendrami i przeprosiliśmy ich. Powiedzieli, że nas rozumią.

— Po tym, jak nasz kolega został zabrany, postanowiliśmy zastrajkować. Nie mogliśmy czekać aż nas wszystkich przeniosą.

— Pyta pan dlaczego chcemy być razem. My jesteśmy jak rodzina. Wiele lat przeżyliśmy wspólnie. Każdy dla każdego jest bratem. Tu jest nasz dom. Innego nie mamy.

— Gdyby Darka przeniesiono, to tak jakbym stracił brata. Zawsze jeździmy razem na ferie i wakacje. Jeśli jesteśmy na koloniach oddzielnie, to już po dwóch tygodniach tęsknimy do siebie.

— W drugim domu dziecka musielibyśmy zaczynać wszystko od nowa. Za bardzo jesteśmy zżyci ze sobą, i to nie od kilku tygodni czy miesięcy, lecz od wielu lat, żebyśmy tak nagle się rozstali.

— Połączyły nas chyba już na zawsze wspólne przeżycia. Razem też gramy w piłkę, jeździmy rowerami po parku albo na deskorolkach.

— Najlepiej czujemy się w swoim towarzystwie, bo każdy wie o każdym wszystkim. Nie mamy przed sobą tajemnic — tak jak w rodzinie. Czasami się kłócimy i gniewamy na siebie, ale po dwóch godzinach zapominamy o wszystkim.

— Chyba warto było strajkować, bo pan dyrektor zapewnił nas, że już koniec z przenosinami. Długo rozmawialiśmy i chyba zrozumiał nas. Ja widzę teraz w nim dobrego człowieka. Uzgodniliśmy, że w najbliższym okresie utworzymy samorząd wychowanków. W razie czego mamy jeszcze jedno wyjście — strajk głodowy. Ale — czujemy — chyba do niego nie dojdzie.

★ ★ ★

Dlaczego doszło w krakowskim domu dziecka do tak dramatycznej sytuacji? Skąd ta desperacja wychowanków? Czyżby władze oświatowe Krakowa były tak bezduszne i bezwzględne, że w swoich planach reorganizacji sieci placówek opiekuńczych nie chciały liczyć się z odczuciami dzieci? Mimo że dyrektor wielokrotnie zapewniał, iż nikt nie zamierza likwidować placówki przy Parkowej ani przenosić wychowanków, to jednak zastrajkowali.

— Bo do głosu doszły emocje, które, jak to z reguły bywa, nie są dobrymi doradcami — odpowiada Krzysztof Skwarnicki.

Zdaniem dyrektora, zrodziły się one w wyniku błędnego interpretowania przez dzieci wydarzeń oraz plotek rozsiewanych przez kogoś, kto wprawdzie słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział, w którym kościele (niestety, nie udało się ustalić, kto był owym „zycziwym” informatorem). Jednak strajk odegrał pozytywną rolę: rozładował napięcie.

Jak się dowiedziałem po przyjeździe do Krakowa, rosło ono w domu dziecka przy Parkowej od 1 października br., to jest od dnia, w którym Krzysztof Skwarnicki objął funkcję szefa tej placówki. Chłopcy dowiedzieli się, że nowy dyrektor ma zamiar przekształcić ich dom w ośrodek psychoterapeutyczny dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi, co — jak wywnioskowali — oznacza dla nich najgorsze: konieczność rozproszenia się po innych domach.

INNY DOM DZIECKA

Rzeczywiście, Krzysztof Skwarnicki opracował projekt eksperymentu pedagogicznego, który zamierza — za zgodą kuratorium — przeprowadzić w domu dziecka przy Parkowej. Świeżo upieczony dyrektor pracował przez ostatnie sześć lat jako pedagog-psychoterapeuta w Klinice Psychiatrii Dzieci i Młodzieży w Katedrze Psychiatrii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie zajmował się między innymi terapią systemową i rodzinną. Zdobył też doświadczenie w zakresie psychoterapii i psychopatologii.

Krzysztof Skwarnicki w ciągu tych lat uzmysłowił sobie bolesną prawdę: w Polsce, a z pewnością w Krakowskim leczą się dzieci i młodzież tylko z najcięższymi schorzeniami psychicznymi, wymagającymi hospitalizacji. Natomiast prawie nikt nie zajmuje się młodzieżą

z zaburzeniami emocjonalno-psychicznymi w stopniu umiarkowanym. A przecież taka młodzież przebywa z reguły w domach dziecka. Dlaczego placówki te ograniczają swoją funkcję tylko do „przechowalni bagażu”? Zdaniem krakowskiego pedagoga powinny one przeobrazić się właśnie w ośrodki podejmujące działania pedagogiczno-resocjalizacyjne i terapeutyczno-lecznicze.

Jak wynika z wyjaśnień dyrektora Skwarnickiego, w zaproponowanym przez niego eksperymencie, wcale nie chodzi o likwidację domu dziecka, lecz o zwiększenie jego zadań o wyżej wymienione działania oraz — to prawdziwa innowacja — o objęcie opieką psychoterapeutyczną dzieci z zewnątrz.

Na temat koncepcji Skwarnickiego wypowiedział się między innymi **doc. Bronisław Urban** z Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Jagiellońskiego, który uznał, że mocną stroną eksperymentu jest podejście interdyscyplinarne (pedagogiczne, psychologiczne i medyczne) oraz nastawienie na „wykorzystanie naturalnych czynników szerokiego środowiska (głównie rodziny) i ukierunkowanie całej pracy terapeutyczno-wychowawczej na społeczną readaptację”.

— Gdybyśmy żyli w państwie bogatym — mówi Krzysztof Skwarnicki — to najprawdopodobniej założylibyśmy taki ośrodek od podstaw

talności Ireny M., niepedagogicznej pracownicy domu dziecka przy Parkowej. To właśnie ją Maria B. zaangażowała do pracy w 1988 roku i zainstalowała w mieszkaniu służbowym, znajdującym się w odrębnym budynku na posesji placówki.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że ówczesna dyrektorka, Maria B. okazała swoje gołębie serce Irenie M. z pobudek humanitarnych. Zatrudniła ją, ratując z ciężkiej opresji życiowej. Irenę M., absolwentkę dwuletniej pomaturalnej szkoły pielęgniarstwa (specjalność położnictwo), matkę czterech chłopców, porzucił mąż. Skutki rozpadu małżeńskiego szybko dały znać o sobie. Dwaj najstarsi synowie, liczący wówczas 11 i 12 lat, trafili za kradzież do pogotowia opiekuńczego, skąd zostali skierowani do domu dziecka przy Parkowej.

Irena M. jednak nie chciała słyszeć o rozstaniu z dziećmi. Przyszła więc do Marii B. z błagalną prośbą o pracę, choćby najczarniejszą. Dostała posadę pomocy kuchennej. Wkrótce potem awansowała na opiekunkę nocną i otrzymała wspomniane mieszkanie służbowe — trzyizbowe, 42 m kw. — do którego wprowadziła się z dwójką młodszych dzieci oraz... konkubinem. W „domodzieckowym” garażu mógł trzymać on swój samochód, oczywiście nie płacąc za to ani grosza. Również Irena M. nie

STRAJK W STAJNI AUGIASZA

w nowo wybudowanym albo zaadaptowanym budynku. Niestety, w obecnej sytuacji finansowej możemy tylko przeprofilować jeden z domów dziecka, tym bardziej że w placówkach tych są w Krakowskim luzy. Wybraliśmy dom dziecka przy Parkowej, bo jest najmniejszy. Liczy tylko 30 chłopców. Kuratorium uznało, że najlepiej zrobić, jeśli stanę do konkursu na dyrektora. Jako szef placówki będę mógł przeobrazić ją stopniowo w ośrodek terapeutyczny zgodnie z projektem

KŁOPOTLIWY SPADEK

Niestety, idealizm twórcy eksperymentu bardzo szybko zderzył się z prozą życia. Przed przystąpieniem do konkursu Krzysztof Skwarnicki oczywiście zrobił rozeznanie, ale — jak sam przyznaje — nie dość głębokie, żeby się zorientować, iż sama placówka wymaga terapii, i to wstrząsowej. Dopiero gdy został szefem pojął, że najpierw będzie musiał się uporać z anomaliami, które zostawiły mu w spadku dwie poprzednie dyrektorki.

O jakie anomalie chodzi, dowiedziałem się już z relacji krakowskiego kuratora oświaty, **Jerzego Lackowskiego** oraz z raportu specjalnej komisji Biura Interwencji Kancelarii Senatu RP, która w październiku br. przeprowadziła kontrolę w domu dziecka przy Parkowej.

Symptomy nieprawidłowości pojawiły się za kadencji przedostatniej, wieloletniej dyrektorki, Marii B., która stworzyła swoisty model pracy wychowawczej, oparty na tolerancji i wyrozumiałości.

— Po prostu matkowała chłopcom czasami bezkrytycznie — opowiada Jerzy Lackowski. — Różne występkę wychowanków, w tym przeciwko prawu starała się tuszować, a przynajmniej łagodzić. Jej wyrozumiałość przeobrażała się więc często w pobłażliwość.

Zdaniem kuratora, taki stosunek dyrektorki do podopiecznych wynikał z faktu, że sama była wychowanką domu dziecka i z pewnością doświadczenia osobiste zaważyły na jej wyobrażeniach o pracy pedagogicznej w tego typu placówkach. Mimo to, póki szefowała, dom przy Parkowej jakoś funkcjonował.

Czy Maria B. rozpuściła wychowanków? Jerzy Lackowski uważa, że tak. Jak twierdzi, jej metody byłyby zasadne w pracy z dziećmi umiejącymi odróżnić dobro od zła. Natomiast dla wielu chłopców z Parkowej, wywodzących się w większości z rodzin patologicznych i zdeprawowanych, pojęcia te są nader relatywne.

Maria B., odchodząc w 1992 roku na emeryturę, zostawiła swoim następcom jednak znacznie uciążliwszy kłopot niż nie przywykłą do dyscypliny młodzież, co właśnie ujawniła komisja senacka. Zarówno dyrektor Skwarnicki, jak i wychowawcy, z którymi rozmawiałem, (zastrzegli anonimowość) uważają, że cały ten ferment wśród wychowanków, którego punktem kulminacyjnym był strajk, to efekt intryganckiej dzia-

łaczała za prąd i gaz z tej prostej przyczyny, że w mieszkaniu służbowym nie było liczników.

Jak ujawniła komisja senacka, całe to szczyście nocnej opiekuńki to rezultat... transakcji związanej. Sprzedała ona bowiem dyrektorce swój domek wraz z działką w podkrakowskiej wsi. Stąd ta „rekompensata” w postaci mieszkania służbowego i pozostałych przywilejów.

Gdy więc w 1992 roku przyszła nowa dyrektorka, zastała układ, który stawiał ją w pozycji bardzo niezręcznej i, jak się wkrótce okazało, był przyczyną jej przedwczesnego odejścia po niespełna roku pracy. Gdy poleciła zainstalować liczniki gazu i prądu w mieszkaniu Ireny M. oraz nakazała płacić czynsz za wynajem garażu (100 tys. miesięcznie) stała się jej wrogiem, a pośrednio także dwóch dorastających synów swej pracownicy — obecnie 16- i 17-latków — będących nadal wychowankami placówki przy Parkowej. Czy chłopcy ci mieli destrukcyjny wpływ na pozostałych rezydentów domu dziecka i czy buntowali ich przeciwko nowej dyrektorce? Matka twierdzi, że nie. Wychowawcy, że tak.

Nic dziwnego, że atmosfera pracy wychowawczej była po prostu zła. Próby zdyscyplinowania zarówno młodzieży, jak i części wychowawców, również przywykłych do liberalnych obyczajów poprzedniej szefowej, zakończyły się fiaskiem. Nowa dyrektorka straciła panowanie nad placówką. Kurator odwołał ją przed końcem roku szkolnego. Wśród wielu zarzutów szczególnie jeden pogrążył pechową dyrektorkę: „brak nadzoru nad pracownikami; spożywanie alkoholu na terenie placówki przez wychowawców”.

ZA BŁĘDY DOROSŁYCH PŁACĄ DZIECI

Przez kilka tygodni funkcję dyrektora komisarycznego pełniła kuratorska wizytorka, aż wreszcie nastał Krzysztof Skwarnicki. Od razu spotkał się ze strony wychowanków z murem niechęci. Jeszcze nikomu nie ujawnił swoich planów reorganizacyjnych, a już wszyscy chłopcy wiedzieli, że ma wobec nich rzekomo nieczne zamiary. **Elżbieta Łopacińska**, psycholog zatrudniona w domu dziecka przy Parkowej od 1 października br. razem z dyrektorem Skwarnickim, jest pewna, że informację, zupełnie błędną, o likwidacji placówki „podrzucił” dzieciom ktoś z zewnątrz. Ale nie dziwi jej reakcja wychowanków, bardzo ostra i niemal histeryczna. Tak po prostu reagują ludzie w sytuacji zagrożenia. Ci chłopcy utożsamiają się z tym domem, miejscem ich wieloletniego pobytu, także z kolegami, z którymi łączą ich silne więzy emocjonalne — mówi Elżbieta Łopacińska.

Poza tym — zdaniem pani psycholog — kluczową rolę odegrała w ostatnich wydarzeniach właśnie Irena M. Co prawda, przychodziła do pracy dopiero na 22.00, ale o tej porze starsi chłopcy jeszcze nie śpią. Czasu na rozmowę było więc wiele. Wychowankowie są do niej

przywiązani. Po ostatnich zmianach personalnych należy ona do najstarszych pracowników domu dziecka. Ma zresztą specyficzny stosunek do dzieci. Matkuje swoim synom i przy okazji pozostałym chłopcom

Irena M. też poczuła się zagrożona. Odniosła wrażenie, że nowy dyrektor chce się jej pozbyć. Najpierw przesunął ją ze zmiany nocnej na dzienną. Ponieważ kilka miesięcy temu urodziła kolejne dziecko, zmusiło ją to do wzięcia urlopu wychowawczego, gdyż nie miałaby z kim zostawiać dziecka. Krzysztof Skwarnicki wystąpił także do władz dzielnicy o przyznanie Irenie M. nowego mieszkania.

— Gdy zorientowaliśmy się, jaka jest sytuacja rodzinna Ireny M. — mówi Elżbieta Łopacińska — wpadliśmy w konsternację. Jak tu wpajać wychowankom ideały życia rodzinnego, jeśli na ich oczach toczy się życie, które stanowi antywzór rodziny.

Dowodów na to, że Irena M. podburzała chłopców przeciwko dyrektorowi oczywiście brak. Ale — zdaniem wychowawców, z którymi rozmawiałem — są dowody pośrednie. Wychowankowie przeprowadzili akcje protestacyjne z taką determinacją i wykazując dorosłą rezerwowość, że musiał ktoś nimi manipulować. Krzysztofa Skwarnickiego jednak najbardziej uderzyła ich nieufność i podejrzliwość.

Na wieść o tym, że z powodu remontu pięciu chłopców ma czasowo zamieszkać w innym domu dziecka, na Parkowej zawrzało. Dla wychowanków był to widomy znak, że dyrektor chce ich przeniesienie podstępem. W proteście ośmiu chłopców postanowiło uciec z domu i przenocować w starej szopie. Dwóch z nich udało się do redakcji „Gazety Krakowskiej”. Sprawa nabrała rozgłosu.

★ ★ ★

Dlaczego w krakowskim domu dziecka doszło do tak ostrego konfliktu? Trudno o jednoznaczną odpowiedź. Niewątpliwie jedną z przyczyn były błędy wychowawcze, popełnione przez ostatnich dyrektorów. Przy okazji zdarzył się — jak zauważył kurator Jerzy Lackowski — ciekawy przypadek pedagogiczny. — Gdy odwołaliśmy poprzednią dyrektorkę, która na swoim stanowisku nie utrzymała się nawet roku — wyjaśnia szef krakowskiej oświaty — to chłopcy sobie uroili, że to właśnie oni ją „wyrzucili”. Więc gdy przyszedł Krzysztof Skwarnicki, który chciał zreformować dom dziecka i tym samym zburzyć dotychczasowe układy, postanowili i jego „wyrzucić”.

Również i nowy dyrektor nie jest bez winy, do czego zresztą sam się przyznaje. Nie chciał być od samego początku restrykcyjny i nie wyciągał konsekwencji z kolejnych wybryków wychowanków. Z kolei komisja senacka zarzuciła Skwarnickiemu, że wzywając policję przy każdej okazji, dawał wyraz swojej słabości i jednocześnie prowokował chłopców do dalszej agresji.

Nie da się też ukryć, że odpowiedzialność za kryzys w placówce przy Parkowej ponoszą w dużym stopniu także krakowskie władze oświatowe. Już w latach 1988—89 pojawiły się w domu dziecka nieprawidłowości, które wizytatorzy powinni zdusić w zarodku. Potem wiadomo już było, że sytuacja jest trudna, a jednak nominację na dyrektora otrzymała osoba, która nie miała odpowiednich predyspozycji do kierowania tak trudną placówką. Wydaje się również, że ostatni dyrektor ze swoimi planami reformatorskimi został po prostu wpuuszczony w maliny. Nie da się bowiem przeprowadzać eksperymentów w placówce, która jest istną stajnią Augiasza.

— Nie chciałbym się usprawiedliwiać — odpowiada kurator Jerzy Lackowski — ale władze oświatowe mają dziś niewielki wpływ na wybór dyrektora. Uważam, że obecny system wyłaniania szefów placówek oświatowych z konkursu nie zdaje egzaminu. To po pierwsze. Po drugie, przykład Parkowej świadczy nie tylko o naszych błędach, lecz przede wszystkim o tym, że dotychczasowa koncepcja domów dziecka i pedagogiki opiekuńczej najwyraźniej się przeżyła.

Jakie więc powinny być placówki opiekuńcze? Czy takie, jaką próbuje stworzyć Krzysztof Skwarnicki z Krakowa? Idea domu dla dzieci z zaburzeniami emocjonalnymi jest z pewnością słuszną, ale — jak powiadają specjaliści pedagogiki opiekuńczej — żadnego dobra nie można tworzyć za cenę krzywdy dziecka.

WITOLD SALAŃSKI

PS. Do rozwikłania trudnej sytuacji wychowawczej w domu dziecka przy Parkowej kurator krakowski powołał specjalny zespół konsultacyjny, złożony z dyrektorów po krakowskich placówkach opiekuńczych.

JESZCZE SIĘ TAKI...

Dużym nakładem sił i środków gmina Błonie wybudowała Dom Nauczyciela. Po przeróbkach jest w nim 14 mieszkań — 5 do dyspozycji gminy i 9 do dyspozycji kuratora. Gdy przyszło do ich dzielenia pomiędzy chętnych, „zaczęły się schody”.

O budowie Domu Nauczyciela w Bieniewicach koło Błonia pisaliśmy dwa lata temu. Wówczas szło o to, iż mieszkań w nowym budynku zabrakło dla wszystkich starających się, zaś zawiedzeni zaprotestowali. Dwie z nich trafiły do naszej redakcji. W naszej interwencji podkreśliśmy, iż umieszczenie niektórych osób na liście przydziału mieszkań wydawało się być dyskusyjne.

Kurator nie uznał wyników pracy pierwszej komisji. Głównym zaś tego powodem był fakt, że komisja ta nie była powołana przez kuratora, czego wymagają przepisy dotyczące mieszkań zakładowych.

Dziś wracamy do tej sprawy. Po pierwsze — wreszcie została prawie załatwiona, po drugie — uważamy, że tym razem uczyniono wszystko, by podział był właściwy.

Pod koniec roku szkolnego 1992/93 kurator powołał tym razem własną społeczną komisję: dwóch przedstawicieli związków zawodowych, dwóch przedstawicieli Komisji Oświaty i Kultury Rady Gminy oraz radny z Bieniewia (wiesz, w której znajduje się Dom Nauczyciela). Przewod-

niczącą została **Władysława Paczesna**, będąca też przewodniczącą gminnej komisji oświaty i przewodniczącą „Solidarności”. Pierwsze posiedzenie tak powołanej komisji odbyło się pod koniec kwietnia 1993 roku.

Kryteria „przydziału” określił kurator. Były to według kolejności: przydatność zawodowa, preferencje dla małżeństw nauczycielskich, staż pracy, preferencje dla matek samotnie wychowujących dzieci, warunki mieszkaniowe.

— Komisja postanowiła maksymalnie zobiektywizować wszelkie dane dotyczące ubiegających się o mieszkania — wyjaśnia Władysława Paczesna. — Dlatego opracowaliśmy dwie specjalne ankiety — jedną dla starających się nauczycieli, drugą dla dyrektorów szkół, w których oni pracują. Nauczyciele odpowiadali więc na pytania ankiety — czy sami lub ich współmałżonkowie są właścicielami mieszkań, członkami spółdzielni, na jakich zasadach zajmują obecne lokale, jakie są to mieszkania, ile osób w nich zamieszkuje, jaki jest ich stan rodzinny, dochody też współmałżonka itp. Wypełnione przez nich ankiety

uzupełnialiśmy ich uwagami zgłaszanymi w czasie wizji lokalnych, które komisja w pełnym składzie przeprowadziła u wszystkich starających się.

Ankieta skierowana do dyrektorów miała z kolei pozwolić ocenić rzeczywistą przydatność zawodową każdego ubiegającego się o mieszkanie.

Przydatność zawodową chcieliśmy określić według jednakowych dla wszystkich kryteriów. Były zatem w ankiecie pytania o wykształcenie i staż pracy, o liczbę stałych godzin tygodniowo, o to czy dany nauczyciel naucza przedmiotów odpowiadających jego wykształceniu i w jakim wymiarze, czy jest wychowawcą klasy, prowadzi zajęcia pozalekcyjne i w jakim wymiarze czasu, o współpracę z gronem pedagogicznym, rodzicami, stosunki z uczniami, nagrody, odznaczenia, udokumentowane oceny pracy — mówi pani Paczesna.

Ponadto komisja zwróciła się do kuratorium z prośbą o interpretację art. 54 Karty Nauczyciela, przyznającego nauczycielom pracującym na wsi lub w miejscowości do 5 tysięcy mieszkańców prawo do otrzymania mieszkania. Na ten przepis bowiem powoływały się nauczycielki z Bieniewia, które nie znalazły się na pierwszej liście. Komisja uzyskała odpowiedź, z której wynikało, że w przypadku mieszkań zakładowych, a takimi są oddawane w tym Domu Nauczyciela, obowiązują przepisy Prawa Lokalowego (art. 55, 56, 57 i 62) i że przepis art. 54 Karty nie obliguje do przyznania prawa do mieszkania zakładowego, a nawet nie daje dodatkowych punktów czy preferencji nauczycielom pracującym na wsi. Inną z kolei opinię sformułowali pracownicy ZG ZNP — uznali, że przy równorzędności ustaw Prawo Lokalowe i Karta Nauczyciela, w przypadku mieszkań znajdujących się w zasobach oświaty, pierwszeństwo mają osoby, których dotyczy art. 54 Karty.

— Dane z tych dwóch ankiet i z wizji lokalnej stanowiły podstawę do ustalenia przez nas listy osób, którą wraz z całością materiałów dokumentujących pracę komisji przekazaliśmy

do kuratora. Do niego bowiem należy ostateczna decyzja o tym, z kim zostanie podpisana umowa najmu — kończy wyjaśnianie trybu pracy komisji Władysław Paczesna. Zaś **Paweł Harczuk**, pracownik Zespołu Ekonomicznego Szkół Kuratorium Oświaty, który „pilotaował” tę sprawę, utrzymuje, że komisja włożyła wyjątkowo wiele starań w to, aby ustalić listę zgodnie z kryteriami, by na decyzję nie miały wpływu osobiste kontakty i wszelkiego rodzaju „układy”.

Na tej drugiej już liście, obejmującej dziewięć osób, znalazła się m.in. Elżbieta Więckowska, której nie uwzględniono przed dwoma laty. Dziś już studentka po pierwszym roku, gdy w 1991 r. dowiedziała się, że brak kwalifikacji sprawił, że mieszkania dla niej nie ma.

Na liście nie znalazła się natomiast Magdalena Bednarek, druga z nauczycielek z Bieniewia, które się do nas zwróciły. Powodem było to, że ukończyła jedynie SN, a dotąd nie rozpoczęła studiów i posiada mniej „atutów” niż ci, którzy na liście są.

Magdalena Bednarek zwróciła się do Zarządu Okręgu ZNP z prośbą o interwencję. Jednak mimo chęci pomocy, okazała się ona nieskuteczna. Nie mogło być inaczej, skoro nie naruszono żadnych przepisów i nie do „podważenia” jest jakkolwiek osoba umieszczona na liście. Każda z nich, bardziej odpowiada kryteriom, uzyskała więcej „punktów”.

Na liście jest jedna samotna nauczycielka, chociaż współmałżonek, a zwłaszcza dzieci zwiększali szansę. Ale — uzasadnia tę decyzję Władysław Paczesna — ta nauczycielka uzyskała najlepszą opinię zawodową. Miejsca w ankiecie nie starczyło na wymienienie wszystkich zajęć i dyrektor musiał dołączyć dodatkową kartkę.

Pomimo tych starań komisji kurator zakwestionował tę listę, tyle że z powodu czysto formalnego. Mianowicie przy nazwiskach komisja nie określiła, które konkretne mieszkanie proponuje dla danej osoby. Komisja zaś nie mogła tego uczynić pod koniec

czerwca, bo wówczas nie wiedziała, które z mieszkań rozdysponuje gmina.

W drugiej połowie września, gdy gmina określiła, które mieszkania przeznacza dla nauczycieli przedszkole, komisja mogła zakończyć ostatecznie pracę. Listę osób, które pozytywnie zaopiniowała, wraz z numerami proponowanych mieszkań i podaniem ich wielkości oraz z wszystkimi materiałami przesłała do kuratorium. 4 listopada kurator przydzielił mieszkania wszystkim osobom znajdującym się na liście społecznej komisji. Równocześnie poinformował, że przydział ten nie jest decyzją administracyjną i w związku z tym nie przysługuje od niego odwołanie w trybie przewidzianym przez Kodeks Postępowania Administracyjnego. Może już w grudniu szczęśliwcy zaczną się wprowadzać do mieszkań.

A co z tymi, dla których mieszkań zabrakło? Władysława Paczesna, jako przewodnicząca społecznej komisji mówi, że rozumie ich żal i rozgoryczenie, że nawet nie ma z listy pism kierowanych do różnych instytucji, w których wskazuje się na nieobiektywizm komisji. Jako przewodnicząca komisji oświaty Rady Gminy deklaruje, że dopóki będzie pełnił tę funkcję, pracownicy oświaty zawsze mogą liczyć na jej życzliwość i wsparcie starań o mieszkania.

Być może już za rok będzie oddawany do użytku budynek komunalny. O tym, kto w nim zamieszka zadczy burmistrz gminy, po zasięgnięciu opinii powołanej przez siebie komisji. Może więc wtedy doczeka się kluczy chociaż część z nauczycieli, którzy teraz ich nie dostali? Jeśli nie w nowym budynku, to zwalniane przez tych, którzy wówczas otrzymają większe. Czy Magdalena Bednarek będzie wówczas miała więcej szczęścia? Nie tyle zresztą chodzi o szczęście, a o spełnienie warunków, które określi gmina.

MAŁGORZATA POMIANOWSKA

BOGATSI I WCIAŻ BEZ PIENIEDZY

GMINA Mokotów zaślęnęła w kraju z tego, że — przejmując jako jedna z pierwszych w kraju szkoły — zafundowała natychmiast nauczycielom 500-tysięczny dodatek gminy do pensji. A był to rok 1992, więc i sumka była niemała. Niestety, trwało to tylko pół roku, potem zwyczajnie zabrakło pieniędzy. I było to jedno z pierwszych doświadczeń...

— Niektóre były dość bolesne, przejęliśmy bowiem szkoły nieoddużone, z nie dokończonymi inwestycjami i z tzw. całym (raczej niekompletnym) dobrodziejstwem inwentarza — mówi przewodniczący Komisji Oświaty i Kultury Fizycznej **Andrzej Olecki**, dodając przy tym, że przejmując wcześniej szkoły chodziło im przede wszystkim o to, aby mieć ten etap za sobą. — Teraz ze spokojem — twierdzi — patrzymy w przyszłość, mając już za sobą wszelkie „powikłania”.

— Uczciwie trzeba dodać, że to przejęcie nie obyło się bez zahamowania budżetu gminnego, mimo że staraliśmy się gospodarować oszczędnie i sami gromadziliśmy środki poprzez prowadzenie działalności gospodarczej — utrzymuje wiceburmistrz odpowiedzialny za oświatę, **Andrzej Kaczkowski**.

Mokotów jest największą gminą w Polsce, liczy 360 tys. mieszkańców, czyli jest 7. lub 8. „miastem” w Polsce pod względem liczby mieszkańców. Gdyby wziąć liczbę placówek oświatowych i korzystających z nich uczniów można go porównać ze Szczecinem.

W 1993 roku przeznaczono na oświatę 382 mld zł, a subwencja szkolna na ten rok wynosiła 213 mld zł i pokrywała tylko 60 proc. wydatków. Oczywiście resztę musi pokryć gmina.

— Z roku na rok subwencja maleje i zapowiada się, że w 1994 roku wystarczy zaledwie na pokrycie połowy kosztów utrzymania placówek — twierdzi Andrzej Olecki. Z ręką na sercu dodaje, że dzisiaj, wiedząc o tych wciąż malejących pieniądzach przeznaczanych na oświatę, nie odważyłby się przejąć szkół.

— Z wyliczeń dokonanych przez kompetentne osoby wynika, że w tym roku minister finansów zle wyliczył przysługującą nam subwencję i otrzymaliśmy o 2 mld zł mniej. Oczywiście,

mimo naszych interwencji, tych pieniędzy nie odzyskaliśmy — dodaje A. Olecki.

— Musimy sobie jakoś radzić, więc staramy się oszczędzać, gdzie się tylko da i na czym tylko można. Na przykład utrzymujemy ZEAS, bo uważamy, że jest on tańszy niż tworzenie etatów administracyjno-finansowych w każdej placówce. Ponadto ujednolicony system finansowania ułatwia nam w znacznym stopniu zarządzanie oświatą. Szkoły i przedszkola, znając trudną sytuację gminy — twierdzi **naczelnik wydziału oświaty Aleksander Tynelski** — „dorabiają” organizując różne kiermasze, pokazy, wynajmując sale. Gromadzą te pieniądze na tzw.

funduszu środków specjalnych. W ciągu ostatnich 10 miesięcy szkoły zgromadziły na koncie tego funduszu blisko 3 mld zł, zaś przedszkola ponad 11 mld zł.

— W tym roku udało nam się wyremontować 55 szkół (na 56) i przeznaczyliśmy na to 20 mld. Ale proszę zważyć, że to niewiele, gdyż mamy w Warszawie najniższe koszty remontu. Przystaniemy się nareszcie martwić przeciekającymi dachami i zajmujemy się „wnętrzem”, czyli podniesieniem poziomu i uatrakcyjnieniem form i metod pracy — mówi wiceburmistrz A. Kaczkowski.

Inne działnice zazdroszczą, że na Mokotowie lobby oświatowe ciągle trwa i po szczepie optymizmu zawsze warto się tu wybrać. Na Mokotowie mówi się, że oświata ma się dobrze. Nikt tu nie wali dramatycznie głową w mur, nie słychać, by mówiono tu o problemach. Owszem codziennie rozwiązujemy wiele spraw trudnych, a czasami bardzo skomplikowanych, ale idziemy do przodu — twierdzą mokotowianie.

ZARZĄDZAJĄCY oświatą mówią, że to zasługa dyrektorów — prawie wszyscy to entuzjaści, można ich spotkać w szkole jeszcze w późnych godzinach wieczornych. Chwała też nauczycielom społecznikom, bo przecież za takie pieniądze można ten zawód uprawiać tylko w jeden sposób, czyli społecznie... twierdzi naczelnik Tynelski. Bez żadnego wynagrodzenia np. w Szkole nr 205 nauczyciele

prowadzą koła zainteresowań z chemii, fizyki i historii oraz kółko teatralne i muzyczne, w innej zaś szkole matematyk prowadzi „ligę zadaniową”, także gratis. Przykłady można by mnożyć.

— Żałujemy bardzo, że nie możemy docenić ich pracy materialnie, toteż staramy się dowartościować ich w inny sposób, np. wyrażając przy każdej nadarzającej się okazji „głośno” podziw i wdzięczność — mówi A. Tynelski. Z różnych okazji organizowane są spotkania z nauczycielami, na których obecne są władze gminy w komplecie. Są dyplomy, wyróżnienia i nagrody. Władze oświatowe nie szczędzą ani sił, ani czasu, aby promować mokotowską oświatę, pokazując szkoły i przedszkola. Jeżeli więc urządzają konferencję prasową, to np. w przedszkolu na ul. J. Cybisa, aby dziennikarze mogli

zobaczyć tę placówkę i porozmawiać z jej gospodarzami, a więc z dziećmi, wychowawcami i dyrektorką **Joanną Zachert** (właśnie w tej kolejności). Dziennikarze zresztą, gdy jest im potrzebny jakiś „temat oświatowy” dzwonią do wydziału na Mokotowie i tam otrzymują natychmiast telefon i adres szkoły czy nazwisko nauczyciela.

— Uważamy, że o oświacie musi być słychać, wtedy zainteresowanie jest większe i pomoc przychodzi z różnych stron — twierdzi przewodniczącą komisji oświatowej A. Olecki.

Mokotów, a zwłaszcza jego południowa część, ma swoją specyfikę. Zwykle mówi się, że jest to wielka sypialnia stolicy (Ursynów, Natolin). Rano prawie wszyscy wyjeżdżają do Śródmieścia, zostawiając dzieci w przedszkolach i szkołach. Złośliwi twierdzą, że inteligencja wraca tu wieczorem. Jednak fakt, że tu mieszka, odciska się bardzo pozytywnie, w każdym razie kontakty ze szkołą czy przedszkolem rodziców także bardzo wzbogacają program dydaktyczny i wychowawczy tych placówek.

W kilku przedszkolach dzieją się rzeczy naprawdę ciekawe. Na przykład **Przedszkole nr 278** jako jedyne w Warszawie i prawdopodobnie w Polsce zawarło umowę z firmą komputerową PERYT-IBM Business Partner, której celem jest eksperymentalne prowadzenie nauczania z informatyki dla dzieci w wieku przedszkolnym. Zajęcia prowadzone są systematycznie dwa

razy w tygodniu po 30 min. Dzieci uczą się podstaw informatyki na podstawie programu MICrosoft-Windows. Szczególnie ciekawym i kształcącym jest program Paintbrush, który poprzez swe barwy zachęca dzieci do malowania, rysowania, wycinania, posługiwania się grubą i cienką kreską oraz operowania figurami geometrycznymi.

Od czterech lat **Przedszkole 196** prowadzi eksperymentalną edukację matematyczną. Autorką programu jest prof. dr hab. **Edyta Gruszczyk-Kolczyńska**. Program jest nastawiony na wspomaganie inteligencji operacyjnej dzieci, rozwijanie ich odporności emocjonalnej, a także na kształtowanie umiejętności matematycznych. Nauczyciele twierdzą, że obserwują ogromne zainteresowanie eksperymentem nie tylko wśród kolegów z Mokotowa, ale także z całej Polski, a nawet z różnych stron świata (USA, Szwecja, Szwajcaria). Przyjeżdżają tu mile witani, oglądają zajęcia, wymieniają poglądy. Z gotowych scenariuszy zajęć mogli dotychczas korzystać nauczyciele z publikacji w miesięczniku „Wychowanie w przedszkolu”. Niestety, wkładka matematyczna w grudniu tego roku ukaże się po raz ostatni — mamy więc przed sobą nowy problem — mówią autorzy eksperymentu — w jaki sposób udostępnić nasze doświadczenia innym? Wypada też zauważyć, że na ten eksperyment przedszkole nie dostaje żadnych dotacji, jedynie strona organizacyjna jest finansowana przez Polski Komitet Badań Naukowych.

Na Mokotowie we wszystkich szkołach są gorące posiłki, a młodsze klasy mają zapewnioną opiekę w świetlicy. Przodują także w akcjach „Zima” i „Lato w mieście” — oferując bogaty program dla wszystkich chętnych.

Nie możemy nie wspomnieć o naszym eksperymencie — mówi wiceburmistrz A. Kaczkowski, czyli wprowadzeniu psychologów do poradni „D”, którzy cieszą się ogromnym powodzeniem. Okazało się, że psycholog pomagający spojrzeć młodej matce czy ojcu z pewnego dystansu na własne zachowanie oraz zrozumieć, że niepokojące — ich zdaniem — zachowania dzieci stanowią niekiedy reakcje na postępowanie rodziców — może zdziałać wiele. Ten program opieki psychologicznej nad małym dzieckiem udało się zrealizować dzięki kilku sponsorom.

Na Mokotowie też jest nietatwo, tak jak wszędzie, ale po pierwsze tutaj wyznaje się zasadę, że z trudnościami należy się uporać...

TERESA KONARSKA

NA NAUCZYCIELI CZEKAJĄ KOLEJNE MALUCHY

Fundacja Innowacja ogłasza trzecią edycję konkursu „Nauczyciel Roku”. Nagrodami — podobnie jak w poprzednich latach — będą fiaty 126 P — po jednym dla zwycięzców w trzech dyscyplinach: przyrodniczo-matematycznej, humanistycznej i technicznej.

Głównymi kryteriami przyznawania nagród konkursowych będą konkretne osiągnięcia nauczycieli w wykrywaniu i rozwijaniu innowacyj-

nych zdolności dzieci i młodzieży w trzech wyżej wymienionych dyscyplinach. Takim osiągnięciem są np. olimpijczycy, których wykreował dany nauczyciel, naukowo zbadany eksperyment dydaktyczno-wychowawczy, którego celem jest wykreowanie i stymulowanie rozwoju innowacyjnych zdolności ucznia na różnych szczeblach nauczania, ale głównie w szkole podstawowej i średniej; prowadzenie kół zainteresowań oraz innych form przyszkolnej i poza-

szkolnej działalności związanej z upowszechnianiem idei innowacji.

Kandydatami mogą być nauczyciele pracujący we wszystkich typach szkół i placówek oświatowo-wychowawczych. Organizatorzy jednak zaznaczają, że preferencje będą mieli nauczyciele szkół podstawowych i średnich. Do nagród mogą kandydować osoby zgłoszone do konkursu w latach poprzednich o ile zostaną powtórnie zgłoszone. Kandydatów mogą zgłaszać ogólnopolskie komitety olimpijskie i konkursów przedmiotowych, ośrodki metodyczne, dyrekcje i rady pedagogiczne szkół, poszczególni nauczyciele, rodzice, grupy młodzieży, nauczycielskie organizacje związkowe, organizacje dziecięce, młodzieżowe i inne.

Warunkiem rozpatrzenia kandydatury przez jury jest prawidłowo wypełniony wniosek na

odpowiednim blankiecie uzyskanym w Fundacji Innowacja i jego przekonujące udokumentowanie. Ponadto jury może zaprosić kandydatów na rozmowę indywidualną.

Jury powołane jest przez prezesa fundacji, w jego skład wchodzi pracownicy naukowcy, nauczyciele i specjaliści danej problematyki. Od decyzji, podejmowanej większością głosów, nie ma odwołania.

Termin nadsyłania wniosków upływa **30 czerwca 1994 r.** Do 15 września 1994 r. zostaną opublikowane listy nominacji do trzech nagród. Uwagi i wnioski dotyczące osób nominowanych będzie można nadsyłać do 30 września. Rozstrzygnięcie konkursu powinno nastąpić **do 14 października 1994 r.**

Adres Fundacji Innowacja: **02-548 Warszawa, ul. Grażyny 13, nr pok. 211, tel. 48-23-22, fax 45-53-12** **IK**

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

ZADANIE nr 46

Mat w dwóch posunięciach

Białe: Kf1, Hh6, Sd2, Sf2
Czarne: Kc1, c2, c3

Rozwiązanie zadania należy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 30

1. Gb1! cb1: H(G) 2. Sa3! H~3. Sa2 mat

1 ... cb1: W 2. Sd4 a3 3. Sa2 mat

1. ... cb1: S 2. Sa2 + Kc2 3. Sd4 mat

Rozwiązanie zad. nr 31

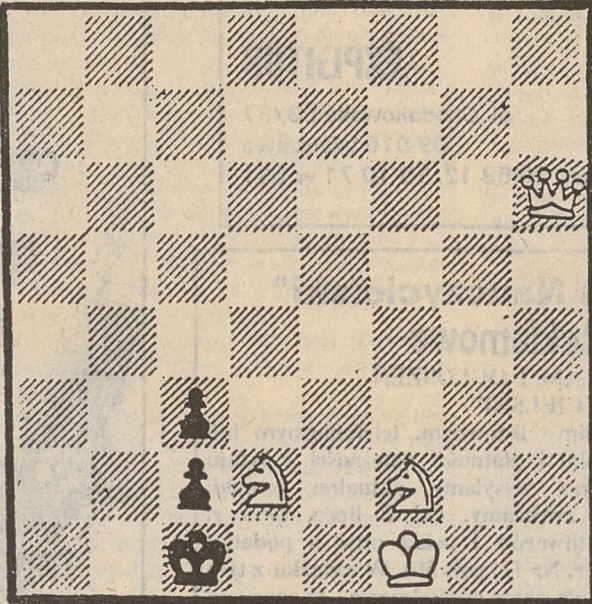
1. e2 — e4!

Rozwiązanie zad. nr 32

1. Wh3 Sh6 2. Hd4! Sg4 3. f4 mat

1. ... c5 2. Wh4! S(dowolne) 3. Hd8 mat

1. ... Kf4 2. Hd4 + Kg5 3. f4 mat



Za prawidłowe rozwiązanie nagrody wylosowali: za zad. nr 30 — **Jan Wrona** z Piesków i **Ryszard Nowosad** z Kraśnika, za zad. nr 31 — **Mikołaj Makal** z Białegostoku i **Józef Musiał** z Unisławia, za zad. nr 32 — **Kazimierz Wantuch** z Krakowa i **Zbigniew Lasota** z Legnicy. Gratulujemy!

SZACHOWE ZMAGANIA

MEMORIAŁ IM. TADEUSZA GNIOTA

W Policach odbył się VIII Memoriał im. Tadeusza Gniewa w silnej obsadzie międzynarodowej. Na starcie stanęło 50 zawodniczek i zawodników, w tym 4 mistrzów międzynarodowych, 7 mistrzów FIDE, 4 mistrzów krajowych, 17 kandydatów na mistrza, 9 zawodników z I normą kandydacką i 9 zawodników z I kategorią. W turnieju grali zawodnicy z Anglii, Rosji, Szwecji i Ukrainy.

Turniej odbył się systemem szwajcarskim kontrolowanym na dystansie 9 rund. Walka toczyła się o 6 głównych nagród w wysokości od 10 milionów złotych za I miejsce do półtora miliona za VI. Oprócz tego były jeszcze nagrody specjalne po 2 i po 1 milonie złotych, jak np. dla zwycięzcy najpiękniejszej partii turnieju, dla najlepszej zawodniczki, dla najlepszego nauczyciela — członka ZNP, fundowane przez „Poltimek” — sp. z o.o., Zarząd Okręgu ZNP, Zarząd Gminy Police.

Na nagrodzonych miejscach znaleźli się: **Sergey Koutsin** Kijów 7 pkt (z 9), **Wojciech Ehrenfeucht** Warszawa 6,5, **Klaudiusz Urban** Poznań 6,5, **Gennady Kiselev** Police 6,5, **Zbigniew Jaśnikowski** Gryfów Śl. 6, **Aleksander Czerwoński** Gorzów 6 punktów.

Najlepsza zawodniczka **Małgorzata Bednarska** (Zielona Góra) uplasowała się na wysokim X miejscu. Najlepszym nauczycielem — członkiem ZNP okazał się mistrz FIDE **Krzysztof Socha** z Polic (XVI miejsce), wielokrotny reprezentant nauczycieli w meczach z WP i z reprezentacją nauczycieli byłej NRD.

W memoriale brały również udział były mistrzyni Polski nauczycielek **Małgorzata Kaźmierska** z Zielonej Góry i **Małgorzata Wołowicz** z Rzeszowa oraz aktualny mistrz Polski nauczyciel **Sławomir Krasowski** z Ostrzeszowa. **M. Wołowicz** otrzymała nagrodę za najpiękniejszą partię turnieju, jaką wygrała ze znanym, poznańskim zawodnikiem **Mieczysławem Stypką**.

Warunki stworzone zawodnikom przez organizatora — Nauczycielski Klub Szachowy „Śmiały — Poltimek” Police — były godne imprezy międzynarodowej. Były też okazjonalne proporczyki, koperty filatelistyczne z odpowiednim nadrukiem, był wydawany na bieżąco biuletyn turniejowy oraz największa rewelacja — moim zdaniem — wydana w języku polskim z okazji memoriału książka P. Maruszenko i S. Kucina „Gram lepiej w szachy”, którą polecam wszystkim szachistom, bez względu na posiadaną kategorię szachową.

W czasie wolnym od gry delegacja organizatorów i zawodników złożyła kwiaty na grobie mistrza Tadeusza Gniewa w Szczecinie.

Największe uznanie należy się głównemu animatorowi tej imprezy **Mieczysławowi Manikowi** — prezesowi Oddziału ZNP i prezesowi Nauczycielskiego Klubu Szachowego „Śmiały — Poltimek” w Policach.

BOGDAN KUSIŃSKI

MEMORIAŁ IM. HORSTA PODOLSKIEGO

W siedzibie Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi odbył się XVI Memoriał Szachowy Nauczycieli im. dr Horsta Podolskiego z udziałem 32 zawodników z różnych regionów kraju. Po uroczystym otwarciu imprezy delegacja zawodników złożyła kwiaty pod tablicą ku czci pomordowanych nauczycieli Łodzi. Druga delegacja złożyła kwiaty na grobie Horsta Podolskiego. Uczestniczyła w niej żona zmarłego Maria i córka Joanna.

Memoriał rozegrany został na dystansie 11 rund systemem kontrolowanym szwajcarskim przy tempie gry — 30 minut na partię dla każdego zawodnika i czasie trwania rundy — 60 minut. W wyniku dwudniowych zmagania na szachownicach pierwsza piątka zawodników osiągnęła następujące wyniki: I miejsce — **Adam Bożek** (Wrocław) — 9,0 pkt., II — **Jacek Oskulski** (Łódź) — 8,0, III — **Marian Leszner** (Łódź) — 7,5, IV — **Adam Łada** (Jelenia Góra) — 7,5, V — **Romuald Bujnicki** (Łódź) — 7,5. Inżynier **Ryszard Stobiecki**, który sędziuje od początku Memoriału stwierdził, że poziom tegorocznej imprezy był najwyższy z dotychczasowych. 20 uczestników posiadało kategorię centralną.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że w imprezie startuje rokrocznie wielu nowych zawodników.

Organizatorzy zadbał o oprawę artystyczną Memoriału. Wystąpił chór nauczycielski pod batutą mgr. Marianna Toronia. Zorganizowano też wystawę prac członków sekcji plastycznej nauczycieli pod kierunkiem artysty-plastyka **Zofii Łobacz**.

Najlepsi zawodnicy otrzymali pułchary ufundowane przez: prezesa Zarządu Głównego ZNP **Jana Zaciurę**, Krajową Radę KFiT, Centralny Klub Szachowy prezesa Zarządu Okręgu **Krzysztofa Baszczyńskiego**, Okręgową Radę KFiT, Łódzki Nauczycielski Klub Szachowy. Były też nagrody i dyplomy. Każdy z zawodników otrzymał miły upominek. Nauczyciele plastycy przekazali kilkanaście prac na nagrody i upominki dla zawodników, na przykład **Maria Kowalska** aż cztery akwarele. Każda z ofiarowanych prac warta była co najmniej półtora miliona złotych.

Wszyscy zawodnicy — bez względu na zdobytą ilość punktów — zwyciężyli z Łodzi wiele zadowolenia i satysfakcji. Magnesem przyciągającym do tego miasta co roku entuzjastów szachów jest wzorowa organizacja imprezy, gościnność i serdeczność gospodarzy. W przygotowanie i przeprowadzenie tegorocznego Memoriału Szachowego szczególnie wielki wkład wnieśli: przewodniczący Okręgowej Rady KFiT — **Kazimierz Stelmachczyk**, jej sekretarz — **Kazimierz Szeffiński** i przewodniczący Klubu Szachowego — **Jerzy Nowicki**. Im należą się słowa wielkiego uznania.

MIECZYSLAW PUTO

*Prezent
gwiazdkowy!*



**PKO wznawia sprzedaż bonów LOKATA
w zmodyfikowanej formie:**

LOKATA-BIS

o nominale 10 000 000 zł.

**Są to roczne bony rentierskie,
umożliwiające pobieranie odsetek co 3 miesiące.**

Przy rezygnacji z podejmowania odsetek co 3 miesiące, po upływie 12 miesięcy można wycofać cały wkład wraz z niepodjętymi wcześniej odsetkami. Oprocentowanie bonu utrzymywanego przez cały ten okres, bez podejmowania odsetek, wynosi 34% w stosunku rocznym, tj. tyle samo co wkładów 12-miesięcznych.

Można również utrzymać bon przez następnych 12 miesięcy i wówczas za ten okres oprocentowanie jest takie, jak oprocentowanie 2-letnich wkładów terminowych.

Przy podejmowaniu odsetek co 3 miesiące oprocentowanie jest nieco niższe, ale zapewnia godne uwagi uzupełnienie budżetu.

Kto wykupi 2 bony LOKATA-BIS za 20 000 000 zł, ten będzie mógł podejmować co 3 miesiące:

w pierwszym roku **1 400 000 zł,**

a w drugim roku **1 600 000 zł.**

Odsetki podejmowane łącznie, po upływie pierwszych 12 miesięcy, wyniosą:

6 800 000 zł,

a po upływie drugich 12 miesięcy

7 000 000 zł.

Razem - po dwóch latach - kwota odsetek wyniesie:

13 800 000 zł.

Oczywiście, jeżeli w wyniku zmian w tendencji wzrostu cen wysokość oprocentowania nie ulegnie zmianie, bo w PKO BP, podobnie jak w innych polskich bankach, oprocentowanie wkładów jest zmienne.



**Zapraszamy do naszych placówek.
Powszechna Kasa Oszczędności.**

OGŁOSZENIA DROBNE

ZATRUDNIĘ

Dyrekcja Zespołu Szkół w Nowym Mieście Lubawskim, woj. toruńskie zatrudni od 1 lutego 1994 r. mgr germanistę. Mile widziane małżeństwo. Zapewniamy mieszkanie 65 mkw. 13-300 Nowe Miasto Lubawskie, tel. 2634.

Dyrekcja Szkoły Podstawowej w Radzynie Chelmińskim, zatrudni nauczyciela języka zachodniego. Burmistrz zapewnia mieszkanie dwupokojowe z kuchnią i łazienką. Wiadomość: Szkoła Podstawowa, 87-220 Radzyna Chelmińska, ul. Sady 14.

MATRYMONIALNE

Nauczycielka z woj. toruńskiego, lat 34, po studiach wyższych, chętnie nawiąże znajomość z przedsiębiorczym, kulturalnym i przystojnym Panem - kawalerem, po studiach wyższych. Niekoniecznie nauczycielem. Ofeta 12/98/93

SPRZEDAM

Zegary sterujące dzwonkami szkolnymi 1 950 000 zł autowylaczenie w sobotę, niedzielę. ATROM 63-400 Ostrów Wlkp., ul. Wrocławska 60 B/4, tel. 360-428.

INNE

Liliana Oleksiejuk przeprasza Danutę Chabę za potwarze, które padły 11.01.1993 r. w GZEAS w Białej Podlaskiej.

ELEKTRONICZNE ZEGARY

włączają dzwonki szkolne same wyłączają się na niedzielę

Tańsze od pensji woźnej

BEZSTRESOWE DZWONKI

Poleca: PAWTRONIK
02-132 Warszawa, ul. Bałcowa 10/11
tel. 659-38-44

LASERY

za 3 500 000 zł

ebo soft

"Głos Nauczycielski"

00-389 Warszawa

ul. Smulikowskiego 6/8

F2

ebo soft

00-389 WARSZAWA
UL. SMULIKOWSKIEGO 6/8 SKR. 900
TEL/FAX 27 66 30, 26 34 20

oferujemy po promocyjnej cenie

1 500 000 zł

Sekretariat uczniowski

Związek
Nauczycielstwa
Polskiego
Wydawnictwo
Głos Nauczycielski

ul. Smulikowskiego 6/8
00-389 Warszawa
tel.: 26 34 20, 27 66 30

• projektowanie
• doradztwo
• instalacje
• szkolenie nauczycieli

EXPERTUS

ul. Chodakowska 53/57
03-816 Warszawa
tel.: 10 59 12, 10 10 71 w 231

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski" EBO Biuro Handlowo-Reklamowe

ZASADY ZAMIESZCZANIA REKLAM I OGŁOSZEŃ
W TYGODNIKU "GŁOS NAUCZYCIELSKI".

Reklamy zamieszczamy po uprzednim listowym, telefonicznym lub osobistym uzgodnieniu terminu druku i płatności należności z tytułu realizacji zlecenia. Zainteresowanym wysyłamy aktualne cenniki. Materiałów nie zamówionych, nie zwracamy. Od 5 lipca 1993 r. obowiązuje ustawa o podatku od towarów i usług oraz o podatku akcyzowym (Dz. U. z 15 lutego 1993 r. Nr 11, poz. 50). W związku z tym płatników podatku VAT prosimy o dołączanie oświadczenia, iż zgadzają się na wystawienie faktury VAT bez podpisu odbiorcy. Oświadczenia można faksować na numer 26-34-20. W przypadku braku oświadczenia, wystawiane będą rachunki uproszczone.

Ogłoszenia drobne przyjmowane są na co najmniej 17 dni przed ich drukiem. Ogłoszenia do rubryk: szukam pracy, szkoła zatrudni, towarzyskie, matrymonialne oraz serdeczności są przyjmowane bezpłatnie, zastrzegamy sobie prawo do adjustacji anonsów. Nie prowadzimy pośrednictwa w przekazywaniu ofert. Cena za 10 słów wynosi 200 000 zł, każde następne słowo kosztuje 15 000 zł. Do wartości ogłoszenia drobnego należy doliczyć podatek VAT.

ADRES dla KORESPONDENCJI:

Wydawnictwo "Głos Nauczycielski".

00-389 Warszawa, ul. Smulikowskiego 6/8 str. 900 z dopiskiem EBO.

Lekcja 1

Temat: Nowoczesność w szkole

1. Komputerowe panele projekcyjne

• urządzenia służące do przenoszenia obrazu z monitora komputera na zwykły ekran projekcyjny

2. Rzutniki pisma

3. Wskazówki laserowe

ATRAKCYJNE CENY!

SOFTLAN

ul. Kolejowa 1, Poznań
tel. 668-234, fax 66-20-42

PROFESJONALNE DYPLOMY

wszystkie rodzaje

RÓŻNE WERSJE

30 wzorów

poleca i wysyła w CENIE 6 100 zł/szt.:

WYDAWNICTWO "DYDAKTYK"

32 - 020 Wieliczka, Skr. Pocz. 70

Ul. W. Pola 20 A ☎ 78 - 45 - 59

ZAINTERESOWANYM WYSYŁAMY WZORY! ZAPRASZAMY!

DYREKTORZY SZKÓŁ!

P.P.U.H. "PROKOM" s-ka cywilna W. i L. Wodzeńscy
06 - 400 CIECHANÓW, ul. Zagumienna 42,
tel. 24 - 69, tel./fax 27 - 42

Oferujemy w cenach uwzględniających VAT stoliki i krzesła uczniowskie we wszystkich rozmiarach (atest Ośrodka Badawczo - Rozwojowego Pomocy Naukowych i Sprzętu Szkolnego w Warszawie):

krzesła uczniowskie twarde w cenie 146 000 zł/szt.

stoliki uczniowskie w cenie 185 000 zł/szt.

krzesła tapicerowane w cenie 177 000 zł/szt.

taborety twarde w cenie 80 000 zł/szt.

taborety tapicerowane w cenie 91 000 zł/szt.

stoliki świetlicowo-stołówkowe w cenie 232 000 zł/szt.

ławki korytarzowe w cenie 146 000 zł/szt.

Stelaże metalowe lakierowane są nietoksycznymi farbami proszkowymi, odpornymi na ścieranie i uderzenia.

Przy większych zamówieniach powyżej 8 mln zł, transport mebli zapewniamy bezpłatnie.

INFORMATYKA W SZKOLE

PORADNIK DYREKTORA I NAUCZYCIELA

Próba przedstawienia całości zagadnień dotyczących wykorzystania środków informatyki w szkole, oparta na znajomości realiów polskiej oświaty wynikającej z wielu lat pracy autorów w szkole i dla szkoły. Przydatny dla dyrektorów szkół, nauczycieli, pracowników administracji szkolnej, przedstawicieli samorządu lokalnego i rodziców.

Jedyna książka omawiająca jednocześnie następujące tematy:

- wpływ komputeryzacji na poprawę organizacji pracy szkoły;
- organizacyjne aspekty informatyzacji szkoły;
- środki informatyki w dydaktyce;
- praktyczne aspekty nauczania informatyki;
- praktyczne rady dla użytkownika komputera;
- leksykon wybranych terminów ułatwiający wykorzystanie poradnika.

DOSKONAŁY PREZENT GWIAZDKOWY

Zamówienia:

Vulcan sp. z o.o

51-657 Wrocław

ul. Kazimierska 15

320 stron
cena 120 tys. zł

VULCAN
OPRACOWANIE KOMPUTEROWE

B311

EDE Poland

POLSKA FILIA SZKOŁY NORWESKIEJ
NKS, ERNST G.MORTENSEN FOUNDATION,
JEDNEJ Z NAJWIĘKSZYCH SZKÓŁ KORESPONDENCYJNYCH
W EUROPIE

1 NAUCZYCIELSKIE KOLEGIUM JĘZYKA ANGIELSKIEGO
PRZY UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM

ORGANIZUJE:

KORESPONDENCYJNY KURS KWALIFIKACYJNY
PEDAGOGICZNO-METODYCZNY
DLA NAUCZYCIELI JĘZYKÓW OBCYCH BEZ KWALIFIKACJI

Program kursu: zatwierdzony przez MEN. Składa się z czterech modułów:

- Podstawy metodyki nauczania języków obcych. Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń. Autorka: prof. dr hab. Hanna Komorowska - prorektor Uniwersytetu Warszawskiego. Moduł jest przygotowany dla nauczycieli wszystkich języków. (Przygotowujemy)
- Podstawowe wiadomości psychopedagogiczne. Podręcznik wraz z zeszytem ćwiczeń. Autor: prof. dr hab. Andrzej Janowski. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli wszystkich języków obcych i nauczycieli innych przedmiotów nie posiadających uprawnień pedagogicznych.
- Gramatyka pedagogiczna języka angielskiego. Autorka podręcznika: dr Anna Murkowska - dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim. Moduł jest przygotowywany dla nauczycieli języka angielskiego. Przydatny również przed egzaminem w British Council. Zawiera skondensowany przegląd gramatyki języka angielskiego i dokładne omówienie technik nauczania wszystkich zagadnień gramatycznych.
- English Speaking Countries. Autor podręcznika: mgr. Andrzej Dniejko - Dyrektor Nauczycielskiego Kolegium Języka Angielskiego w Kielcach. Moduł jest kursem realizowanym opracowanym w języku angielskim, przydatny również dla nauczycieli już posiadających kwalifikacje. Materiały zawarte w podręczniku można bezpośrednio wykorzystać na lekcjach języka angielskiego.

Moduły można studiować jednocześnie i niezależnie. Po ukończeniu każdego z nich otrzymuje się zaświadczenie ukończenia kursu firmowane przez EDE-Poland oraz dyplom w języku angielskim, firmowany przez EDE-Poland i szkołę norweską NKS. Ten ostatni może być używany poza granicami naszego kraju. Pełne kwalifikacje nauczycielskie, w świetle obowiązujących zarządzeń MEN-u można uzyskać po ukończeniu wszystkich modułów i zdaniu egzaminu z języka obcego w British Council. Będą one potwierdzone zaświadczeniem wydanym przez Nauczycielskie Kolegium Języka Angielskiego przy Uniwersytecie Warszawskim.

Wszystkich zainteresowanych zapraszamy do naszego biura: pn. - pt. 8.30 - 16.30

PODSTAWY METODYKI NAUCZANIA JĘZYKÓW OBCYCH

Czas trwania	Jednorazowa wpłata z 10% zniżką	Oplaty ratalne (bez 10% zniżki)
do 12 miesięcy	1 980 000 zł	600 000 zł + 4 raty po 400 000 zł

EDE Poland

European Distance Education

ul. E. Jellina 27 09-646 Warszawa

tel. 33-30-73 33-86-01

fax 33-86-01

Nr konta XIV OPKO BP W-wa

P 1645-69557-136-2

Proszę o przysłanie mi bezpłatnej broszury o EDE-Poland

i informatora o kursach

Zatęgam odcinek wpłaty na sumę

Nazwisko, imię

Adres

Telefon

Województwo

Podpis

31093

EMERYTURA, A PRACA

Zgodnie z zapowiedzią sprzed tygodnia podajemy dziś dalsze informacje dotyczące pracujących emerytów i rencistów. O ile w poprzednim numerze „Głosu” podane zostały konkretne kwoty, jakie może zarobić emeryt lub rencista, to obecnie chciałbym skoncentrować się na omówieniu zasad związanych z zawieszeniem bądź zmniejszeniem emerytury i renty. Podstawę prawną tych rozważań stanowią: ustawa emerytalna z 17 października 1991 r. (Dz.U. nr 104 poz. 450, z późn. zm.) i rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 22 lipca 1992 r. w sprawie szczegółowych zasad zawieszenia lub zmniejszenia emerytury i renty (Dz.U. nr 58, poz. 290).

Emeryturę lub rentę zawiesza się w całości w przypadku osiągania dochodów wyższych niż 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznie. W razie osiągania dochodów w kwocie wyższej niż 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia miesięcznie (nie wyższej jednak niż 120 proc.), emerytura i renta inwalidzka I i II grupy ulega zmniejszeniu o 24 proc. przeciętnego wynagrodzenia, a renta inwalidzka III grupy — o 18 proc.

Omawiane ograniczenia nie mają zastosowania do osób pobierających rentę z tytułu wypadku przy pracy czy choroby zawodowej.

Przy ustalaniu czy wystąpiły okoliczności powodujące zawieszenie lub zmniejszenie emerytury i renty, uwzględnia się:

- wynagrodzenie z tytułu pracy wykonywanej w ramach stosunku pracy oraz na podstawie umowy o pracę nakładczą, bez uwzględnienia składników wynagrodzenia, których nie przyjmuje się do ustalenia podstawy wymiaru emerytury i renty;

- uposażenie z tytułu służby w Wojsku Polskim, w Policji, w Urzędzie Ochrony Państwa, w Straży Granicznej, w Służbie Więziennej i w Państwowej Straży Pożarnej;

- dochody z tytułu pracy wykonywanej na podstawie umowy zlecenia lub umowy agencyjnej, jeżeli praca ta jest wykonywana przez okres co najmniej 30 dni;

- dochody z tytułu pozarolniczej działalności gospodarczej, której wykonanie podlega obowiązkowi ubezpieczenia społecznego;

- dochody z tytułu wykonywania zawodu adwokata;

- dochody z tytułu pracy wykonywanej w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, spółdzielniach kółek rolniczych oraz w zespołowych gospodarstwach rolnych tych spółdzielni.

Dochody te uwzględnia się również w sytuacji, gdy emeryt lub rencista nie podlega obowiązkowi ubezpieczenia społecznego, ponieważ ma ustalone prawo do emerytury (renty) lub jest ubezpieczony z innego tytułu.

Przy ustalaniu kwoty osiąganego dochodu dolicza się także kwoty pobranych zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego i opiekuńczego oraz kwoty świadczenia rehabilitacyjnego i wyrównawczego, zasiłku wyrównawczego i dodatku wyrównawczego.

Nie powodują natomiast zawieszenia lub zmniejszenia świadczenia dochody osiągane z wielu typowych umów cywilnoprawnych, takich jak np. umowa o dzieło, najem, dzierżawa czy też umowa zlecenia zawarta na okres krótszy niż 30 dni.

Rozpoczynający pracę emeryt lub rencista powinien złożyć organowi rentowemu oświadczenie o przewidywanym wpływie osiąganego dochodu na pobierane świadczenie. Stosowne zawiadomienie potwierdza zakład pracy, informując o wysokości wypłacanego wynagrodzenia. Na tej podstawie ZUS podejmie odpowiednią decyzję, tzn. dokona zawieszenia wypłaty świadczeń, ich zmniejszenia bądź będzie je wypłacał w pełnej wysokości.

Złożone przez emeryta (rencistę) oświadczenie jest ważne do czasu aż nie zmieni on jego treści.

Jednakże nawet znaczne przekroczenie limitów zarobkowych w jednym miesiącu nie musi pociągać za sobą zmniejszenia lub zawieszenia świadczenia. Ostateczne rozliczenie dokonywane jest bowiem w skali całorocznej i polega na zsumowaniu dochodów z całego roku kalendarzowego i porównaniu ich z kwotami granicznymi.

Emeryt (rencista) powinien zawiadomić organ rentowy do końca lutego każdego roku o łącznej kwocie dochodu osiągniętego w ubiegłym roku kalendarzowym. Dopiero wówczas ZUS stwierdza, czy dochód emeryta lub rencisty uzasadniał wypłatę świadczeń w pełnej wysokości, ich zmniejszenie lub zawieszenie. Tym samym przeprowadzona jest w miarę potrzeby korekta wcześniejszych ustaleń.

JESZCZE O PRZEJĘCIU ZAKŁADU PRACY PRZEZ INNY ZAKŁAD

W jednym z październikowych „Głosów” zostały opisane prawne skutki przejęcia zakładu pracy przez inny zakład. W wyjaśnieniu tym nie znalazłem jednak odpowiedzi na nurtującą mnie wątpliwość: czy pracownik przejmowanego zakładu ma prawo odmówić wykonywania pracy u nowego pracodawcy i domagać się wypłacenia odpłaty (Z. J. — woj. zielonogórskie).

Jak już wyjaśniałem, zgodnie z art. 23¹ par. 2 kodeksu pracy w razie przejęcia zakładu pracy w całości lub w części przez inny zakład, staje się on stroną w stosunkach pracy z pracownikami przejętego zakładu. Przejęcie zakładu pracy skutkuje zmianą podmiotową stosunku

pracy po stronie pracodawcy, nie powoduje jednak ustania tego stosunku, lecz jego kontynuację. Skutek taki następuje z mocy prawa, nie jest zatem konieczne składanie jakichkolwiek oświadczeń woli przez pracowników ani przez dotychczasowego lub nowego pracodawcę.

Osoby zatrudnione w przejmowanym zakładzie stają się automatycznie pracownikami u nowego pracodawcy. Pracownik nie może więc wybierać między kontynuowaniem pracy a rezygnacją z niej i otrzymaniem odpłaty. Jeżeli jest on niezadowolony ze zmiany pracodawcy, może rozwiązać umowę o pracę dokonując jej wypowiedzenia, lecz wówczas nie dostanie odpłaty. Przysługuje ona bowiem jedynie w sytuacji, gdy pracodawca rozwiązuje z pracownikiem stosunek pracy z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy.

Stanowisko takie zostało wyraźnie zaznaczone w uchwale Sądu Najwyższego z 19 stycznia 1993 r. (sygn. akt I PZA 70/92). W uzasadnieniu tego orzeczenia podkreślono, że celem wprowadzenia przepisu art. 23¹ par. 2 kodeksu pracy była ochrona pracowników przed utratą zatrudnienia w razie przejęcia zakładu pracy. To, że konkretny pracownik wolałby zrezygnować z tej ochrony za cenę otrzymania odpłaty nie może zmienić ani celu, ani treści przepisu prawa. Prawo do odpłaty wynika z określonych zdarzeń stanowiących przesłanki do jej przyznania. Z listu Czytelnika można wnioskować, że w opisywanym przez niego przypadku przesłanki takie w ogóle nie powstały. W związku z tym na postawione pytanie należy udzielić odpowiedzi przeczącej.

UMOWA UŻYCZENIA

Mój znajomy wyjeżdżając zostawił mi do bezpłatnego używania pewne, dość drogie urządzenie mechaniczne. Chciałbym dowiedzieć się, jakie obowiązki spoczywają na mnie w związku z korzystaniem z tej rzeczy oraz jak kształtowałyby się moja odpowiedzialność w przypadku jakiegokolwiek szkody (W.K. — woj. skierniewickie).

Art. 710 kodeksu cywilnego stwierdza, że przez umowę użyczenia użyczający zobowiązuje się zezwolić biorącemu przez czas oznaczony lub nie oznaczony, na bezpłatne używanie od danej mu w tym celu rzeczy.

Jeżeli rzecz użyczona ma wady, użyczający obowiązany jest do naprawienia szkody, którą wyrządził biorącemu przez to, że wiedząc o wadach, nie zawiadomił go o nich. Postanowienia tego nie stosuje się, gdy biorący mógł wadę z łatwością zauważyć.

W przypadku, gdy umowa nie określa sposobu używania rzeczy, biorący może rzeczy używać w sposób odpowiadający jej właściwościom i przeznaczeniu. Bez zgody użyczającego nie można oddać rzeczy osobie trzeciej do używania. Biorący ponosi zwykle koszty utrzymania rzeczy użyczonej.

Biorący jest odpowiedzialny za przypadkową utratę lub uszkodzenie rzeczy, jeżeli jej używa w sposób sprzeczny z umową albo z właściwościami lub z przeznaczeniem rzeczy, albo gdy nie będąc do tego upoważniony przez umowę ani zmuszony przez okoliczności powierza rzecz innej osobie, a rzecz nie uległaby utracie lub uszkodzeniu, gdyby ją używał w sposób właściwy, albo gdyby ją zachował u siebie.

Jeżeli biorący używa rzeczy w sposób sprzeczny z umową, właściwościami lub przeznaczeniem rzeczy, jeżeli powierza rzecz innej osobie nie będąc do tego upoważniony, albo jeżeli rzecz stanie się potrzebna użyczającemu z powodów nie przewidzianych w chwili zawarcia umowy, użyczający może żądać zwrotu rzeczy, chociażby umowa była zawarta na czas oznaczony.

Po zakończeniu użyczenia biorący obowiązany jest zwrócić użyczającemu rzecz w stanie nie pogorszonym; jednakże biorący nie ponosi odpowiedzialności za zużycie rzeczy będące następstwem prawidłowego używania.

Roszczenia użyczającego przeciwko biorącemu o naprawienie szkody za uszkodzenie lub pogorszenie rzeczy, jak również roszczenia biorącego przeciwko użyczającemu o zwrot nakładów na rzecz oraz o naprawienie szkody poniesionej wskutek wad rzeczy przedawniają się z upływem roku od dnia zwrotu rzeczy.

ŚLADEM NASZYCH PUBLIKACJI

JAK FENIKS

W „Głosie Nauczycielskim” nr 47 z dnia 21.11.1993 r. ukazał się reportaż Pana Marka Kozubala zatytułowany „Jak Feniks”.

Autor opisuje w nim powstały pożar 26.10.1993 r. Szkoły Podstawowej w Kaczkowie Starym UMIG Brok. Niestety z przykrością muszą stwierdzić, iż ten reportaż prawie w całości jest nieprawdziwy. Prawdą jest tylko to, iż rzeczywiście taki pożar miał miejsce. Natomiast inne fakty podane w reportażu zostały przeinaczone.

Pan Marek Kozubal nie dopełnił podstawowego obowiązku dziennikarskiego, nie odbył rozmów, nie zasięgnął informacji, nie przejrzał dokumentów w Państwowej Straży Pożarnej. Nie dał możliwości przedstawienia argumentów „negatywnym bohaterom” swego reportażu. Żeby nie być gołosłownym podam kilka faktów:

Autor reportażu pisze, że z „drewnianej Szkoły Podstawowej pozostały jedynie ściany parteru oraz wystające, nadpalone kikuty kominów”. Nie jest to prawdą, ponieważ mimo zamieszczenia w reportażu tendencyjnych zdjęć wyraźnie widać, że ani poddasze, ani dach nie spłonęły całkowicie.

Pan Marek Kazubal pisze, że pożar został zauważony o godz. 9.20, a straż pożarna przyjechała po 20 minutach od zgłoszenia. Nie jest to prawdą ponieważ odnotowano w karcie zgłosze-

nia pożaru Rejonowego Stanowiska Kierowania Państwowej Straży Pożarnej w Ostrowi Mazowieckiej, że zgłoszenie nastąpiło o godz. 9.43. Natomiast zostały zadysponowane 3 wozy gaśnicze (wszystkie jakimi dysponuje Jednostka Ratowniczo-Gaśnicza) i samochód operacyjny, a nie jeden jak pisze Pan Redaktor, mimo iż Pani zgłaszająca pożar nie podała swego nazwiska ani numeru telefonu, z którego dzwoniła. Samochody do miejsca pożaru dojechały w 13 minut.

Nieprawdą również jest, że Państwu Charudzkiemu i Szulęckiemu „Spłonął ich cały majątek, pozostali w tym, w czym uciekli z pałacej się szkoły”.

Pan Marek Kozubal podając nieprawdziwe fakty zapominał, że w części „Ratujcie dzieci!” stwierdza, że kuchnia Państwa Szulęckich znajdowała się na parterze, a tam nie było działania ognia, co potwierdza sam autor.

Nieprawdą również jest to, że podczas prowadzonej akcji ciągle brakowało wody, gdyż każdy samochód ma zbiornik na wodę określonej pojemności, a czas opróżniania zależy od ilości podawanych prądów gaśniczych i wynosi od kilku do kilkunastu minut. Po tym czasie woda musi być uzupełniona z sieci hydrantowej bądź naturalnych ujęć wodnych, do których jest dojazd i możliwość pobrania. Do chwili przybycia żuka z motopompą była zapewniona ciągłość podawania środków gaśniczych. Żuk ten wraz z załogą OSP był podporządkowany i wykonywał zadania określone przez Dowódcę Akcji Ratowniczo-Gaśniczej.

Nieprawdą jest, że strażacy pracowali niedokładnie (ogień następnego dnia), ponieważ w chwili odjazdu ostatniej załogi nie istniały zauważalne zarzewia ognia. W formie pisemnej wydano Pani Dyrektor Szkoły „Postanowienie o przekazaniu miejsca objętego działaniem ratowniczym” z obowiązkiem nadzorowania i zabezpieczenia pogorzeliska. Strażacy więc dopełnili swoich obowiązków.

Dziwne jest, że autor reportażu, który nie był przy pożarze negatywnie ocenia przebieg akcji. Natomiast Kierownictwo Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej i Pan Kurator Oświa-

ty wręcz przeciwnie — wystosowali podziękowanie za ofiarność i odwagę podczas akcji.

Nie jest usprawiedliwieniem Pana Marka Kozubala fakt, że zawierzył swoim informatorom, Państwu Charudzkiemu i Szulęckiemu. Redaktor powinien jednak wiedzieć, że Państwo ci próbowali uzyskać od Państwowej Straży Pożarnej nieprawdziwe zaświadczenie o spaleniu całkowitym pomieszczeń, sprzętu i pozostałego mienia w celu przedstawienia tych informacji instytucjom wspierającym pogorzelców.

Strażacy biorący udział w gaszeniu pożaru Szkoły Podstawowej w Kaczkowie Starym, a szczególnie Ci, którzy ratując mienie doznali obrażeń oczekują od redaktora Pana Marka Kozubala przeprosin

ml. bryg. inż. ADAM HYJEK
Komendant Wojewódzki
Państwowej Straży Pożarnej w Ostrołęce

★ ★ ★

Moim błędem, z czym się zgadzam, było to, że nie zasięgnąłem opinii o pożarze w Szkole Podstawowej i od przedstawicieli straży pożarnej. Nie jest jednak prawdą, że negatywnymi bohaterami mojego artykułu stali się strażacy. Nie chciałem nikogo obrazić, podważać kompetencji i fachowości biorących udział w gaszeniu strażaków.

Nie jest jednak prawdą, że tendencyjnie napisałem o skutkach pożaru. Napisałem to co widziałem, a co ilustrowały zdjęcia. Z poddasza szkoły zostały zgłiszczane, spalili się także cały majątek mieszkających tam nauczycieli. Trudno twierdzić, że nie wszystko się spaliło, gdy z dachu pozostał tylko kilkumetrowej długości dach, a drewniane ściany mieszkań zwęglone nadawały się tylko do rozbiórki.

Nie jest prawdą, iż napisałem, że pożar wybuchł o godzinie 9.20. Napisałem, że w tym czasie wracał do domu pan Borowski. Stwierdziłem jedynie, że w kilka minut później zauważono dym na dachu szkoły. Napisałem, że wozy strażackie

Nasz tygodnik — jako jeden z nielicznych w kraju — udziela od lat bezpłatnych porad prawnych: telefonicznie, listownie, a także na miejscu w redakcji. Z całą satysfakcją będziemy nadal pomagać w trudnych sytuacjach życiowych tym wszystkim, którzy się do nas o to zwrócą, także korespondencyjnie. Pod jednym wszak warunkiem. Do każdej korespondencji z prośbą o udzielenie pisemnej odpowiedzi należy dołączyć oryginalny kupon zamieszczony obok na tej kolumnie.

przyjechały po około 20 minutach od wezwania. Tymczasem komendant podaje 13 minut. Trudno aby w ferworze ewakuacji dzieci i sprzętu z placówki, ktoś dokładnie kontrolował czas.

Nie napisałem, że strażacy „bali się”, co można odczytać jako podważenie ich profesjonalizmu i odwagi. Napisałem jedynie, iż bali się wybuchu butli z gazem. Nie znam wprawdzie specyfiki pracy strażaków, ale wydaje mi się, że zwykły ludzki strach nie jest im także, obok odwagi, obcy.

Nie będę polemizował z zarzutem, że nieprawdą jest, iż nie brakowało w wozach wody. Sam komendant bowiem po części przyznaje mi rację, że wozy musiały uzupełniać zapas wody. Opisałem jedynie odczucie mieszkańców Kaczkowa Starego. Stwierdzili oni, że dopiero żuk z motopompą mógł zapewnić ciągłość podawania wody

Trudno także polemizować z argumentem, że po zakończeniu akcji ratowniczej załogi odjechały nie zauważając zarzewia ognia. Faktem jest to, że następnego dnia ogień wypalił dużą dziurę w suficie jednej z klas. Zaniepokoiło to mieszkańców wsi, bowiem mógł on się przenieść na sąsiednie budynki.

Moją intencją nie było dyskredytowanie działań straży pożarnej, ale opisanie sytuacji, która powstała po tej tragedii. W Kaczkowie Starym byłem w dwa dni po pożarze, spotkałem tam ludzi bezpośrednio dotkniętych skutkami tego pożaru, trudno więc się dziwić, że często wypowiadali bardzo ostre opinie. Tym ludziom po prostu „zawalił się cały świat”, został bez środków do życia, zniszczony został ich cały majątek. Dlatego ze zdziwieniem przyjmuję stwierdzenie pana Komendanta, który dyskredytuje działania pogorzelców oczekujących od różnych instytucji pomocy. Rozumiem jednocześnie, że pan Komendant stara się przedstawić w jak najlepszym świetle działania swoich podwładnych, ale nie rozumiem, za co mam przepraszać. Współczuję natomiast strażakom, którzy ratując mienie doznali obrażeń

Z wyrazami szacunku
MAREK KOZUBAL

DWAJ MISTRZOWIE DWUDZIESTO- LECIA

Najbardziej znany polski wiersz to „Lokomotywa”? Jeżeli tak, to do najsłynniejszych poetyckich słów zaliczyć przyjdzie „Ojczyznę — polszczyznę”, a z zakamarków sentymentalnej pamięci nietrudno już będzie wydobyć miłość, która „wszystko wybacz”.

Tuwimowska muza sięgała do kabaretu i do mistyki, nie były jej obce polityczne pasje, a także najcudowniejsze dziecięce zabawy słowne w „Ptasie radio”, „Zosię Samosię” czy „Słonia Trąbalskiego”. Cóż za wspaniała pedagogika!

Poeta zajmował się losem przechodnia czy podwórkowego śpiewaka — „Żydka” — i budo-
wą niepodległego państwa, „stupietrowego białego domu”. Recytacji tego ostatniego wiersza nadużywano na sanacyjnych akademiach szkolnych.

Julian Tuwim umiał pisać o małych mi-
scinach, o „Aptekarzowej w papilotach”, która od rana śpiewa romans „Moja tęsknota” (cóż za rola dla Anny Seniuk!) i o nieszczęśliwie zakończonym telegraficznie Piotrze Plaksinie ze stacji „w mordóbijskim powiecie”. Widział w swojej wyobraźni Pegaza jako „konie gniewnego, konia płomiennego z Apollinowej stajni”. Ten zanieś go aż do Czarnolasu, gdzie

.... nie miody, nie srebrne wody
Z prastarej lipy bryzną.
Tam niebo w lunach, bory w piorunach,
Pożar nad wieczną ojczyzną”.

Bliska była mu szarość smutnego podwórza, takiego może jak w rodzinnej Łodzi, i staropolska poezja, którą słowami Norwida nazywał „Rzeczą czarnolesską”.

Julian Tuwim odszedł 40 lat temu, 27 grudnia 1953 roku. W trzy tygodnie po Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim. I to byli ongiś nasi poeci domowi, szkolni, studenccy, poeci naszych gazet, spotkań towarzyskich, romansów i burd uczelnianych.

Gałczyński — jak o tym czytamy w świetnej „Literaturze Dwudziestolecia” Jerzego Kwiatkowskiego (PWN '90) — wywiódł wielką poezję „ze zwykłego życia mężów i ojców, zarabiających na utrzymanie rodziny”. W „Pieśni cherubińskiej” myślał o rzeczach najprostszych,

o tym, żeby w domu było „mięso, chleb, drzewo”. W innym liryku wyznawał, jak bardzo go cieszy widok żony w stołowie dla bezrobotnej inteligencji. Natalia spożywała właśnie zupkę Kuronia, choć działa się to, tak bardzo dawno temu.

„Moja mała bardzo lubi rosół,
Moja smagła, moja smukła,
Jak je rosół, to ja jestem wesół,
Bo to szczęście, gdy jest rosół i bułka”.

Nawiasem mówiąc, wytrwali jesteśmy w niektórych wątkach zbiorowego życia w Polsce.

Wydarzeniem stały się pierwsze tomy Tuwima z lat 1918 — 1922: „Czyhanie na Boga”, „Sokrates tańczący” i „Siódma jesień”. Wielki nasz uczony, historyk języka i kultury Aleksander Brückner, napisał o nich: „Od czasów Mickiewiczowych »Ballad i romansów« był to pierwszy rewolucyjny czyn literacki, triumf dla jednych, zgorzsenie dla drugich”.

Gorszoło się na przykład „Wiosną”, brutalnym wierszem o odwrotnej stronie medalu erotyki. Wywołał on — według słów profesora Kwiatkowskiego — „pierwszą z licznych kampanii prasowych, toczonych wokół poezji Tuwima”. Kolejną, bardziej gwałtowną, pociągnęła za sobą pacyfistyczna o d a „Do prostego człowieka”. Obfitowała w dosadne słowa, a kończyła się wezwaniem: „Rznij karabinem w bruk ulicy! Nasza jest krew, a ich jest nafta!” Tego nie mogły Tuwimowi zapomnieć ani środowiska wojskowe, ani część „prostych ludzi”, którym mundur żołnierza, choćby z 1920 roku, wciąż był serdecznie bliski. Niemniej zyskał ogromną popularność.

Nie szargał świętości tytułowy wiersz ze zbioru „Sokrates tańczący”. Nikogo to nie ubodło, że „prażył się w słońcu galgan stary”. Gdy jednak na przedstawieniu „Obrony Ksantypy” Morstina Sokrates-Woszczerowicz zapragnął dowieść małżonce, że umie także tańczyć, kiedy więc rozpoczął przed Ksantypą swój dłuższy baletowy popis, sala zamarla. Sokratesowie nie co dzień zajmują się pływaniem, a poeci rzadko o tym piszą. Na widowni każdy wiedział, że oto wielki aktor tańczy wiersz Tuwima.

Gałczyński drukował pierwszą książkę — „Porfiriona Osietka” w 1929, sławę zdobył jednak dopiero w 1937 dzięki okazałemu tomowi „Utworów poetyckich”. Ich sponsorem był niemiły, popularny i dobrze redagowany tygodnik „Prosto z mostu”. Konstanty Ildefons znalazł się (może i ku swemu zaskoczeniu) pod sztandarami bojowej intelektualnej prawicy, tej spod znaku ONR-u. Jakąś tam daninę polityczną mecenasowi sponował. Czesław Miłosz zapamiętał nawet jego wiersze, zapowiadające „noc długich noży” dla Żydów i kogoś tam jeszcze. Prawdziwe credo Gałczyńskiego nie było jednak polityczne: „Poeto, pluń, gdzie komuna, sanacja, endecja”. Zbawi cię tylko twoja poezja.

W tamtych latach, pozostawaliśmy pod silnym wrażeniem wierszy Gałczyńskiego. Jego żart wciąż zaskakiwał przypływem szczerego wzruszenia. Popatrzmy, co dzieje się wieczorem koło mostu na rzeczce Wilence. Most — wiadomo — jak to most. „Na moście śpiewał dziad krzywonosy w niebogłosy”. Zbliżała się jednak właśnie Srebrna Natalia

„Lecz owej nocy były dzwony,
boś ty przez most szła, smagły cherub,
i dwie latarnie z każdej strony
błysły jak czterech oficerów”.

Wtedy zaczęła się poetycka baśń: „Zapachniało wszem i wokół
kadzidłem, winem w pięknej szklance,
podobnie o wileńskim mroku
pachną ballady i romance”.

Gałczyński, jak przystało na kontynuatora kabaretowej tradycji, po mistrzowsku mieszał twórczość liryczną z satyrą i humorystyką. Poczucie humoru, czasem wręcz bezczelne, umiał łączyć z przeżyciem natężonym. Powstawały wtedy wiersze tak niebywale, jak „Serwus, madonna”. I była w tym wszystkim „beztroska, kpiarska, bawiąca się własnym talentem młodość”, nie uwikłana jeszcze na początku w żadne polityczne komplikacje, znaczone tylko częstymi zmianami miejsc pracy i klepaniem biedy. Naprawdę, a może tylko w wyobraźni? Coś tam przecież zarabiali Zielony Konstanty i Srebrna Natalia.

I Tuwim, i Gałczyński często korzystali w swoich wierszach z języka rozmowy, z głosów warszawskich ulic i przedmieść. Tuwim wysoko cenił wyzwicka, takie jak „drab”, „szuja”, „bęćwał”, „zbir”, „szczeniak”. Korzystał z nich w antymieszkańskich wierszach czy w polemikach ze znienawidzonymi endekami. Łatwo też przenosił myśl ku prawdziwym narodowym świętościom. W jego „Wierszach o państwie” czytamy:

„Jak walka miała lata młode
I laury jak liryczne bzy,
Tak muszą mieć narody wolne
Zadumy swoje, klechdy, sny,
I trzeba, żeby wargi drżały
Czytając mroczny dziejów skrypt
I tylko bęcwał przemądrzały
Nie drgnie w grobowym mroku krypt”.

Stawił Józefa Piłsudskiego w ciepłym wierszu o Komendancie zapracowanym po nocach w swoim Belwederze. Jego śmierć uczcił strofami godnymi Horacego („Pomnik trwalszy nad spiz własnym żywotem wzniośl...), ale już w rok po zgonie Marszałka napisał zjadliwy pamflet na generałów, polityków i całą ówczesną elitę władzy. „Bał w Operze” bluźgał nawet „słowem publicznym”, został skonfiskowany i... „krążył

w odpisach. W całości drukowały go dopiero powojenne „Szpilki”.

U kresu emigracyjnej tułaczki, w Nowym Jorku, opowiadał się poeta za porozumieniem Polski z ZSRR, głosił chwałę Armii Czerwonej i nawet zerwał na tle różnic ideowych swoją przyjaźń z Janem Lechońiem. Trzeba jednak zostawić w spokoju Tuwima — pacyfistę, piłsudczyka i wroga piłsudczyzny. Był zupełnie kim innym. Posłużmy się jego własnymi poetyckimi określeniami: „łowca słów”, „pobożny słowowierca”, wreszcie ktoś, kto w czterech ścianach wiersza znalazł dom i ojczyznę.

Profesor Jerzy Kwiatkowski pisze o nim, że od wczesnej młodości był językoznawcą-amatorem, kolekcjonerem języków. Znał je nie tylko jako poliglota, także jako słuchacz ich melodii. Fascynował go „język pozarozumowy” i sam próbował nim władać. Jeszcze w latach 20, tworzył „słowieńce”, czyli krótkie wiersze, posługujące się językiem ni to prapolskim, ni to prasłowiańskim, nie istniejącym naprawdę, a przecież rozumiałym. Używał słów, które mogły powstać, choć nie powstały, jak ów „sierpiec”, co „na nieblochu lyscie”. Słowotwórcze igraszki, czy coś poważniejszego?

W 34 lata po śmierci Tuwima noblista Josif Brodski odważył się powiedzieć, że „poeta pracuje, wychodząc od głosu, od dźwięku. Treść nie jest dla niego tak ważna”. Jeśli wypowiedź tę potrafimy wzbogacić o treści metafizyczne („Na początku było Słowo”), wówczas przestanie nas szokować.

Zielony Konstanty metafizykiem nie był. Mnożył za to koncepty na skalę chyba aż barokową, na co także zwrócił uwagę Czesław Miłosz, uznając wysoką wartość poezji Gałczyńskiego. Skoro już mowa o konceptach, niezwykle pomysłach, to jednym z nich Konstanty Ildefons zupełnie zaskoczył czytelnika lat trzydziestych. Napisał wiersz, który w tytule i w refrenie miał puszkę konserwową z rybkami w pomidorach: „Skumbrie w tomacie”.

Może już nie pamiętamy treści tych „Skumbrii”? W redakcji zjawia się „maluśki staruszek z pieskiem”, czyli Władysław Łokietek. Dość ma wysiadywania w grocie, chce działać i — być może — „naprawiać błędy systemu”. Nie warto! Studzi zapły króla-wygnańca naczelny redaktor. „Był tu już taki dziesięć lat temu. Także szlachetny. Strzelał. Nie wyszło. Krew się polała, a potem wyschło”. W naszym kraju nawet zamach majowy niczego nie zmienia... Więc niepokieszony „Władek” wróci do swojej groty, a Wielki Sowizdrzał uraczy nas zakończeniem wiersza:

„Skumbrie w tomacie,
skumbrie w tomacie,
Chcieliście Polski, no to ją macie.
Skumbrie w tomacie, pstrąg”.

Słowa godne jakiegoś graffiti na białym murze. A może czegoś więcej? O, Srebrny Konstanty!

PS. O Tuwimie powojennym, o Konstantym już nie Srebrnym i nie Zielonym — kiedy indziej.

MYŚLI ZAWSZE AKTUALNE

— Przemawianie jest u nas od-
ruchem warunkowym na istnienie
słuchaczy, a nie zagadnień.

L. Hirszteld

— Łatwo jest mówić, gdy ma się
coś do powiedzenia, ale trudno jest
mieć coś do powiedzenia, gdy trzeba
mówić.

T. Kotarbiński

— Człowiek, który nie ma nic do
powiedzenia, troszczy się bardzo
o to, w jakiej formie to powiedzieć.

G. de Maupassant

— Jest rzeczą oczywistą, że po-
żytek z przemówień krótkich i dłu-
gich jest taki sam.

Epikur

— Biurokracja to dobrze zorgani-
zowana zaraza.

C. N. Parkinson

RADA W RADĘ nr 24

1		2		3		4		5		6		7
58		3		18		14		20		51		69
16		27		68		2		42		34		17
9		66		13				10		32		25
41		52		11		39		54				57
12	13		14			12		15	16		17	
31			30							49		
			18		19		20					
					10		67		22		47	
21		65		23			11		22			62
			23	24		25		26				
		44			55				9		53	
27		28						29		30		31
	8		24			4			15		28	
				32		7	63		5			43
61		26										
33		60		1		33		19		59		36
				35								
45		29			48		50			38		
36							37					
		21		35		40		6		56		64

Poziomo:

1) komediant, kabotyn, 5) tytuł filmu Chaplina, 8) bezgrzeszna nauka, 9) osada z kąpieliskiem morskim w woj. szczecińskim, 10) skóra na rękawiczki, 11) krzew o dużych, wyciętych liściach i kłosowatych kwiatostanach, 12) wykonuje prace podwodne, 15) córka pierwszego kalifa Abu Bakra, 18) pociąg z uzbrojeniem, 21) sługa cerkiewny, 22) miasto w Kazachstanie, 23) krzew żywopłotowy z oliwkowatych, 27) emfaza, 29) miasto w Hiszpanii, 32) pianista kawiarniany, 33) wieńczy głowę grenadiera, 34) zwid, złudzenie, 35) w oratorium — partia recytacyjna narratora, 36) korso, 37) osada w woj. kieleckim z uzdrowiskiem wód siarczkowych.

Pionowo:

1) wzdłuż torów na stacjach PKP, 2) wentyl, 3) wytchnienie, od-poczynek, 4) rasa owiec zbliżona do merynosów, 5) półwysep w pd. Chile, 6) przyłączenie, udział, 7) kąpielisko słoneczne nad wodą, 13) źle, gdy z braku opieki ona wychowuje młodzież, 14) miasto w Belgii, 16) japońskie bóstwo dobrobytu, 17) duch, fantom, 19) jezioro w Szwajcarii, 20) rzeka we Francji i Belgii, 24) esencja, jądro sprawy, 25) dzielnica przemysłowa Budapesztu, 26) w nim temperatura inna niż otoczenia, 27) zarozumiałość, próżność, 28) miasto w pd. zach. Niemczech, 30) między litem i borem, 31) gafel.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 69 utworzą hasło — aforyzm Seneki. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody.